MYŚL NARODOWA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK VII. Nr 19 WARSZAWA, 1 WRZEŚNIA 1927 R. CENA NUMERU 1 zł.

GDZIE SZUKAĆ CHARAKTERU NARODOWEGO?

BARDZO jest szlachetne zagadnienie stylu rodzimego w umeblowaniu, ale stokroć większą wagę ma kwestja, w jakim stylu będzie Polska, główny przedmiot naszej powszechnej twórczości. Każdy ma jakąś specjalność, gdzie może przejawić poczucie rodzimości,—ale tutaj zdawałoby się — nie powinno być dwu zdań: jakaż powinna być Polska, jak nie swoista? Jakąż możemy mieć wyższą ambicję nad to, aby Polska była dziełem oryginalnem twórczości polskiej? Dobry smak w tem względzie jest sprawą kultury sumienia polskiego. Więcej — to już prawo natury. Wszystko, coby świadomie inaczej w tym kierunku miało być myślane lub robione, byłoby zbrodnią przeciwko istnieniu Polski. Albo Polska będzie miała własne fundamenty, własny strop i własny styl, albo z niej sąsiedzi porobią hotele dla siebie, każdy w innym stylu, jak to zresztą usiłowali robić przez 150 lat.

Budujemy. Ale nam już mącą w głowie — co budujemy. Powiadają, że wieżę Babel, albo też dom zajezdny paneuropejski (*Gasthaus zum weissen Adler*). Gdy naród na chwilę da sobie głowę zawrócić i zapomni, że najważniejszem jego zadaniem jest zrobić sobie dom dla siebie, nie dla kogo, we własnym interesie, z własnego materjału i z własnym planem a stylem, to się znajdzie przedsiębiorca uniwersalny, międzynarodowy Budowniczy z ekierką i kielnią, który narodowi swój plan narzuci i budować mu pomoże siłami obcemi. Wytłumaczy się narodowi, że jest bez charakteru, tchórz, papuga, idjota, znajdą się odrazu całe falangi zorganizowanych techników wolno-mularzy, którzy przeprowadzą w interesie budowlanym sanację.

Nie mieliśmy czasu namyśleć się nad tem, że do budowy własnego gmachu cywilizacji potrzebny jest przedewszystkiem c z ł o w i e k. Jedyna to robota budowlana, gdzie cegła jest żywa. Rzecz bowiem polega na tem, że człowiek tutaj jest zarazem i cegłą i twórcą. Budowla cała jest żywa, musi mieć swoją statykę, ale zasada jej spoczywa w dynamice ducha. Polska, jak każdy inny byt cywilizacyjny, — to przedewszystkiem człowiek.

Niema ważniejszej dla narodu produkcji nad człowieka. Oto zagadnienie: czy można gadać o tem, że rodzimy ma być stołek, poemat, czy koń, nie pomyślawszy wprzód o tem, żeby rodzimy był człowiek? Gdyby kto chciał mi zarzucić, że stawiam pytanie paradoksalnie, niech przedtem się zastanowi, czy usiłował kiedy wytworzyć sobie wyobrażenie idealne o tem, jaki produkt na użytek Polski powinien być wypuszczany ze szkoły polskiej. Komu ten porachunek ze swoją wyobraźnią narodowo-twórczą wypadnie zadawalająco, ten powinien wyniki swoje ogłosić w pismach. Ja osobiście znałem jednego wielkiego pedagoga, który z tem prostem pytaniem się porał; był to Lucjan Zarzecki. Zmarł jednak z opinją ekscentryka, a w „Encyklopedji Wychowawczej" nie dano o nim wzmianki.

Oto teraz odbywa się mobilizacja powszechna naszej dziatwy i młodzieży na nowy rok szkolny. Pomyślmy aktualnie na ten temat!

Moja propozycja jest taka. Nie łączmy wszystkich kwestyj naraz. Nie mówmy o tem, czegobyśmy od człowieka wymagali, aby robił, nie nudźmy go kazaniami i programami, bo życie z niego to wyciągnie lepiej niżbyśmy wydusili. Ale dbajmy o to, jaką mu dać budowę, żeby był pełny, żeby życie miało z czego ciągnąć pożytek, żeby to była jakaś zwartość, jakaś wielkość określona, jakiś charakter.

Czy można — zapytam — taki model wymyślić w książce, nawet na komisji międzyministerjalnej? Mojem zdaniem naród, któryby tak stał nizko, że dopiero miałby komponować dla siebie model, nie mógłby uzasadnić na żadnym kongresie racji swego samodzielnego istnienia. Naród to człowiek. Skoro niema człowieka, niema narodu.

Model człowieka w Polsce jest. Chodzi o to, żeby wychowanie szkolne go nie psuło, żeby go nie psuła inteligencja. Nie trzeba wierzyć tym, którzy drwią z samodzielności polskiej, wmawiając, że nie mamy materjału na swój gmach. Trzeba się tylko zapytać i umieć odpowiedzieć, komu Polska zawdzięcza, że była od tysiąca lat jako państwo i odrębna cywilizacja.

Dwa są porządki wytwarzania człowieka narodu: jeden celowy, pomocniczy przez wychowanie szkolne, korygujący zarazem, przyspieszający hodowlę — intensywny, ale drugi zasadniczy — proces naturalny w którym się osiąga człowieka jako produkt dziejów. Ten człowiek jest podstawą i modelem. Wychowanie owo pierwsze ma zadanie ten wytwór historyczny narodu wziąć za punkt wyjścia, w nim znaleźć model, ten doskonalić a nie psuć go. Wtedy człowiek nowy jest nie wymyślonym „homunculusem“, lecz siłą realną dalszej historji narodu.

Dawność cywilizacji, sam czas trwania narodu w nieprzerwanej ciągłości pracy i doświadczenia ma podstawowe znaczenie wychowawcze. Czas był wychowawcą narodów, zanim przyszły teorje wychowania. Patrząc na dzieje ze stanowiska przyrodniczego, jako na proces doboru naturalnego i ostawania się cech przystosowanych do warunków bytu, musimy uznać dziedzictwo swoje narodowe za fakt, stanowiący punkt wyjścia dla dalszej pracy wychowawczej. Z tym człowiekiem, którego odziedziczyliśmy, a nie z innym, nie z jakimś teoretycznym wychowawca ma do czynienia. Akcentując to, mam na myśli potrzebę obudzenia w teoretykach wychowania wyobraźni historycznej, aby zdawali sobie sprawę, jaką rolę ma odegrać wychowanie umiejętne w procesie rozwoju narodowego. Wychowawca polski, który ma nietylko oświecać intelekt nowego pokolenia, ale który chce przyczynić się do urobienia nowego typu człowieka, przystosowanego do warunków dziejowych, musi sobie uprzytomnić najpierw, jaki Polak już jest, zanim sobie powie, co z nim robić zamierza.

Wszystko, co nadaje fizjognomję zarówno fizyczną, jak i duchową Polakom, to, po czem rozpoznajemy cechy naszego umysłu i charakteru narodowego — to wszystko pochodzi z dziejowego doboru naturalnego. Jest to podstawa naszej cywilizacji narodowej faktyczna, o której nie mamy nic innego do powiedzenia, jak tylko: jest, bo jest. Polak jest taki, a nie inny.

Ma to ważne znaczenie metodyczne dla nauki wychowania — dotrzeć do podstaw typu, aby sobie uświadomić, na czem budować możemy, gdzie jest grunt tego, co się nazywa naturą polską, możliwością polską. Ze stanowiska naukowego nie można patrzeć na dzieło przyrody, jako na rzecz wadliwą. Grunt polski staje się twardy i pewny dopiero w pokładach ludowych.

Polska dysponuje wielkim kapitałem żelaznym w postaci mas ludowych, których typ duchowy braków zasadniczych nie przedstawia i nie może być oceniany — jak mówiłem wyżej — jako wadliwy. Jest taki, jaki w odwiecznych warunkach być musiał. Jest to element statyczny życia polskiego, nasza podstawa przyrodzona, gleba naszej cywilizacji. Tam ukryte są objektywne dane psychiczne narodu, objektywne jako żywioł. w stosunku do twórczej świadomości, reprezentowanej przez inteligencję, t. j. przez warstwę, która świadomie kieruje dalszym rozwojem cywilizacji. Wielka cywilizacja narodowa, celowo wszerz i wzwyż tworzona, akomodująca życie narodu do warunków współżycia z innemi cywilizacjami, rozporządza kapitałem narodowym, gospodaruje tym skarbem, jaki mamy od wieków w pokładach ludowych w surowym kruszcu.

Ustalić sobie trzeba jako pewnik, że nowożytna cywilizacja narodowa nie ma nic innego do dyspozycji tylko dziedziczny skarb narodu.

Wychowanie jest gałęzią gospodarki narodowej, polegającą na umiejętnem przygotowywaniu sił psychicznych, czerpanych z ludności, do skomplikowanych zadań cywilizacji narodowej. Ponieważ te siły psychiczne są podstawą całej gospodarki, od nich bowiem zależy istnienie i stan cywiwizaji, jej charakter, znaczenie narodu w świecie, jednem słowem życie historyczne narodu, więc gałąź gospodarki, poświęcona wychowaniu narodowemu, należy do najbardziej odpowiedzialnych funkcyj gospodarczych. Wychowanie dobywa te siły psychiczne nie skądinąd, tylko z dziedzictwa historycznego — pośrednio albo bezpośrednio z owego kapitału żelaznego ludowego — z ludu — wszyscy bowiem stamtąd ród swój wyprowadzamy. Lud nadaje oblicze naszej osobowości narodowej, on decyduje o charakterze psychicznym narodu. Nowożytna cywilizacja nie może być improwizowana dowolnie na wzorach obcych. Musi wyciągać soki z pnia swego rodu i w jego dawnym typie zasadniczym szukać dla siebie uzasadnienia i punktu wyjścia. Hodowla nie może zastąpić niczem prawa gatunku. Nic nie powinno zginąć w wielkiej cywilizacji, co było już w ludowej. Więcej: nie możemy mieć w wyższej cywilizacji niczego, coby nie miało bądź swego korzenia w tamtych pokładach, bądź nie było uzgodnione z historycznym duchem narodu w charakterze i ogólnym stylu budowy.

Duch narodu tkwi nietylko w warstwach górnych; dobra cywilizacji naszej leżą nietylko w miastach, księgozbiorach, muzeach, głowach uczonych i pisarzy. Dziedzictwo cywilizacji narodowej leży również w pokładach psychicznych i dorobku życiowym mas ludowych i ta część dziedzictwa jest najtrwalsza, bowiem nie przygodna jest, nie osobista, lecz utrwalona w naturze człowieka, w jego prawie psychicznem, w jego instynktach.

To też o charakterze narodu nie można wnosić ze sfer górnych, egzotycznie (w stosunku do mas) hodowanych. Naród w całości wzięty nie może mieć zasadniczych braków charakteru, takich braków, które żyć i rozwijać się we właściwych mu warunkach nie pozwalają. To sobie trzeba postawić jako założenie naukowe.

Gdyby te wady (przypisywane Polakom: brak woli, marzycielskość, lekkomyślność, cechy małpy, pawia, czy papugi) były przyrodzone plemieniu, Polak nie doszedłby w rozwoju do poziomu narodowego i państwowo-twórczego, nie ostałby się, nie wydawałby z siebie objawów genjalności. Być, żyć i rozwijać się — to nie ilość, ale jakość, to sprawa układu psychicznego, sprawa normalności typu. Lud polski (= naród) zapewne nie zdobył ilościowo wielkich dóbr cywilizacji, ale Polska, choć zatrzymana w podboju cywilizacyjnym, jest jednak normalna w typie psychicznym. Ten układ psychiczny, który leży w podstawie życia ludu, jest normą. O typie stanowi układ, a więc sprawa stosunku sił duchowych w organizacji duszy. Mojem zdaniem ten układ ludowy trzeba brać za normę, innej normy żaden wychowawca lepszej nie wymyśli. Trzeba się zrzec pretensyj wychowawczych do komponowania nowego typu polskiego. Można pracować tylko z tym, jaki nam dała historja i ten rozwijać organicznie.

Był w dziejach umysłowości naszej moment doniosły, kiedy romantyzm zwrócił się do ludu. Wyśmiano ten sentyment jako modę literacką. Wszystkie próby nawiązania duchowego z ludem rolnym wywoływały nienawistny sprzeciw ze strony tych, którzy egzystencje narodowe pragnęliby zamienić na towarzystwa akcyjne międzynarodowe. Przypomnijmy sobie, jak wkrótce po cięgach, danych literaturze za sentymentalizm ludowy, rzucono się w nauce ekonomji na hołdowanie „obórce“ jako formie produkcji. Jak następnie zwalczano „chłopomaństwo“ „Głosu“ z lat 1887 - 1899 węsząc w niem zaród nacjonalizmu, który dąży do własnego stylu w cywilizacji i do własnej indywidualności.

Czemże innem z tego stanowiska jest działalność międzynarodówki na wsi, jak nie wyrywaniem narodowi podstaw egzystencji samodzielnej. Socjalizm narodowy jest systemem wyniszczania narodu u podstaw pod pozorem pracy socjalno-ekonomicznej. Nic łatwiejszego jak popsuć w człowieku zdeklasowanym i cofniętym w kulturze przez pracę fabryczną ów historyczny układ duchowy, który go przedtem robił ostoją narodu, i uczynić z niego wroga narodu.

Nie sentymentalizm kieruje serca i umysły do ludu, lecz instynkt zachowawczy narodu, ten sam, który w nieszczęściu kazał czynić wszelkie wysiłki, aby pociągnąć lud do broni.

W tym wypadku chodzi o jakość typu i nie o chłopa — trzeba to zrozumieć—lecz o Polaka. Tam w ludzie typ polski jest czysty. Tam więc trzeba patrzeć wzoru. Nie tylko sukmanę ratować od zaginienia, ale duszę ludu polskiego ratować i utrwalić na wieki życia w polskiej powszechności. Wtedy Polska będzie stać samoistnie i mocno.

ZYGMUNT WASILEWSKI

NARODY GERMAŃSKIE JAKO CZYNNIK DZIEJOWY

ZAGADNIENIE roli narodów germańskich, jako czynnika dziejowego, splata się dziś z całym ogromem trosk i pytań, jakie zadawać sobie musi każdy mąż stanu i polityk polski. Każdy głębiej patrzący patrjota, każdy wreszcie inteligentny obserwator wysoce znamiennych objawów i wypadków, rozgrywających się współcześnie na arenie historji. Konsekwentne i celowe, a złowrogie dla przyszłości cywilizacji łacińskiej współdziałanie narodów germańskich, znajdujące swój wyraz zarówno w dziedzinie polityki, jak życia gospodarczego i umysłowego kulturalnych społeczeństw, zagraża dziś w szczególności Polsce, jej niepodległości moralnej i materjalnej, odrębności i oryginalności jej psychicznej organizacji, zwisa jak złowróżbny znak zapytania nad drogami jej dziejowych przeznaczeń. Poczucie straszliwego niebezpieczeństwa, świadomość zbliżania się „dni gniewu i klęski“, zwiastujących możliwość zagłady cywilizacji i całego kulturalnego dorobku twórczego ludzkości, winna dziś stać się najgłębszą zasadą i sprężyną działań wyznawców cywilizacji zachodnio-europejskiej. Świadomość roli narodów germańskich jako czynnika dziejowego, roli polegającej na bezustannem „przewartościowywaniu wszelkich wartości“, na bezwzględnej „walce wszystkich przeciwko wszystkim“, której zaprzeczeniem nie jest nawet pozornie harmonijna budowla anglosaskiego państwa światowego, skupia dziś — pod hasłem obrony najwyższych dóbr ludzkich i narodowych — wszystkie umysły i serca, przekonane o niebezpieczeństwach „zgermanizowania“ cywilizacji, a czerpiące to swe przekonanie z głębokiego odczucia istotnych wartości kulturalnych. Bezdenny bowiem anarchizm — wbrew dość rozpowszechnionemu, powierzchownemu mniemaniu o „wewnętrznej dyscyplinie“ psychiki germańskiej — stanowi w rzeczywistości najgłębszą treść zarówno całej zbiorowości, jakoteż indywidualistycznej duszy germańskiej, skłonnej do tęsknot niezmiernych... Cała mitologja ludów Północy, ludów germańskich, opiera się na wierze w bezustanną walkę, tudzież na rozpacznem, beznadziejnem przekonaniu, że świat skończy pożarem i że w ostatecznej walce złe duchy zwyciężą. Wytyczne działalności narodów germańskich, tak znamienne dla obecnej doby dziejowej, są wynikiem długich historycznych procesów, jakim ulegały ludy germańskie już w zaraniu historji, procesów, urabiających germańską psychikę na dzisiejszą jej modłę wśród ustawicznych walk dziejowych. Wytyczne te ulegały w ciągu dziejów znacznym nieraz wahaniom w kierunku złagodzenia własnej skrajności i przeciwieństw, tkwiących w podstawach samych umysłowości kulturalnej. Takie chwilowe przesunięcia, znamionujące zwykle rozprzężenie psychiki germańskiej, powoli przenikanej przez głębsze pierwiastki cywilizacji, pociągały zawsze za sobą w następstwie nadzwyczajne wzmożenie cywilizacyjnej działalności narodów. Tego rodzaju jednak zmiany w stopniu natężenia działalności narodów germańskich, miały dotychczas w dziejach raczej charakter przejściowy, charakter wytchnienia i wypoczynku chwilowego po długich okresach walk, połączonych z narzucaniem całej powierzchni globu własnych urządzeń i systematów politycznych, społecznych i gospodarczych.

Jakie zasady, jakie wytyczne historycznych działań, jakie prądy umysłowości stanowiły w ubiegłych

epokach dziejowych najgłębszą treść i reprezentowały istotne wartości psychiki germańskiej? Pierwsze wystąpienia ludów germańskich na widowni dziejowej wiążą się w zbiorowej pamięci ludzkości ze zmierzchem świata starożytnego. Złowróżbne dla sprawy kultury, rozkładowe procesy, toczące historyczny organizm rzymsko-hellenistyczny, napróżno usiłowali powstrzymać znakomici cesarze ostatniej doby potęgi Rzymu. Wszystkie ich wysiłki poszły na marne, dzięki jedynie pojawieniu się na historycznym widnokręgu nowej, niszczycielskiej siły dziejowej: ludów germańskich. Niewątpliwie, rozumna działalność ostatnich cezarów-mędrców, nacechowana troską o dobro państwa, wydaćby musiała błogosławione skutki, gdyby nie obecność wewnątrz imperjum i napór na jego granice — barbarzyńskich żywiołów germańskich, które swą liczebnością i brakiem zrozumienia dla dobrodziejstw kultury, sprowadziły gwałtowny proces rozkładu stosunków w starożytnym Rzymie.

Jasne, pogodne do niedawna niebo cywilizacji pokryła ciemnością noc wczesnego średniowiecza wraz z całym systematem zasadniczych jego pojęć moralnych, etycznych i prawnych. Światła i cienie, jakie przylgnęły do tych pojęć, przetworzonych przez ducha narodów germańskich, — widzianych przez pryzmat germańskiej psychiki, utrwalonych w pamięci dziejów żelazem i mocą germańskiej pięści, — wydały się po upływie kilku zaledwie stuleci zdumionym oczom kilkunastu społeczeństw czemś niesamowitem, określanem — tak często, niestety! — mianem „średniowiecznych mroków“ i „barbarzyństwa“. Tymczasem bezstronna ocena zasadniczych pierwiastków twórczych cywilizacji średniowiecznej doprowadza raczej do przekonania, że źródłem wszystkich średniowiecznych potworności jest — przepojona anarchizmem dusza germańska. Niewątpliwie bowiem, jeśli zbadamy treść najstarszych praw zwyczajowych ludów indo-europejskich, to przekonamy się, że właśnie starogermańskie prawodawstwo zwyczajowe jest owiane tym duchem srogich kaźni i tortur, który jest najzupełniej obcy zwyczajom innych szczepów. Jeżeli zaś rzucimy okiem na ogólny bieg wydarzeń dziejowych w średniowieczu, to dostrzeżemy znamienny objaw. Objawem tym jest odnowienie się walki między światem rzymskim i germańskim, która się toczyła na schyłku czasów starożytnych. W walce tej na pierwiastkach cywilizacji rzymskiej wspiera się Kościół Katolicki, dążąc ku urzeczywistnieniu postulatu „państwa Bożego“ na ziemi, któreby musiało istotnie przypominać dziejowy organizm starorzymski, jako podniesioną do najwyższej mocy moralnej i spójni zewnętrznej postać państwową. Z najprzepastniejszych głębin psychiki germańskiej, z największych mocy tej rasy siłę swą czerpie cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego w swej dążności do sholdowania sobie Europy i narzucenia jej, na indywidualistycznej zasadzie lennego stosunku słabych do silnych, a więc na niemoralnej zgruntu podstawie, opartego — feudalizmu jako najlepiej germańskiej psychice odpowiadającego ustroju społecznego. Jest rzeczą oczywistą, że wcielenie — w całej rozciągłości — wielkich zamierzeń i planów wybitnych cesarzy rzymsko-niemieckich, propagujących w wysokim stopniu feudalizm, musiałoby nieuchronnie prowadzić do rozbicia organizmu dziejowego, opierając go na wykonywaniu funkcyj państwowych przez prywatno-prawne organy społeczne.

Na szczęście wypadkowa historji obrała sobie drogę pośrednią i, nie przyniósłszy żadnej ze stron stanowczego zwycięstwa, wykreśliła jedynie na karcie zbiorowej pamięci narodów ruchliwe pasmo wspomnień walk niezliczonych, które stanowią wkońcu niezwykle barwną stronę historji jako przejście do czasów nowożytnych. Nie przebrzmiały wszakże echa końcowego aktu „boskiej komedji“ dziejów średniowiecza, a już ponownie zerwały się do boju dwa światy: rzymski i germański. Pierwszy w epoce Odrodzenia, która bezpośrednio po schyłkowej dobie wieków średnich nastąpiła, rozwinął skrzydła do lotu ku wyżynom, gdy tymczasem „Odrodzenie“ germańskie posiada charakter jedynie bezpłodnego krytycyzmu w stosunku do średniowiecznych urządzeń i całego ówczesnego porządku, jest wiernem odbiciem skłonnej do „przewartościowywania wartości“, a nie do ich samorodnego stwarzania—psychiki germańskiej. Indywidualizm też i anarchizm, tkwiące w najgłębszej jej istocie, stały się pośredniemi przyczynami sprawczemi Reformacji...

Reformacja, jako wszechwładny prąd dziejowy, o kierunku nie budującym, lecz negatywnym, burzącym, rzuca złowrogi cień na poczynania, podejmowane w łonie narodów romańskich pod hasłem przywrócenia twórczym pierwiastkom cywilizacyjnym świata starożytnego — ich pierwotnej wartości. W rzeczywistości jednak pierwiastki te, zespolone z ogólnym przez religję chrześcijańską stworzonym poglądem na świat, uratowały przed ostateczną zagładą całą ówczesną cywilizację. Choć bowiem umożliwiły istnienie zasadzie podstawowej Reformacji, wynikającej z obalenia średniowiecznych powag i pojęć, to jednak później, przerobione w twórczej umysłowości narodów romańskich, zdołały zogniskować w sobie liczne wartości cywilizacyjne i wśród burz dziejowych XVI i XVII stuleci ustrzec przed rozkładem, a nawet nowego, ożywczego ducha tchnąć w cały świat łaciński.

Uratowano więc skarby dziejowe niezwykłej doniosłości, nie udało się wszakże ocalić przed zagładą wielkiej zdobyczy kulturalnej średniowiecza, powszechnie dziś niedocenianej: wolności stanowej, wolności korporacyj. Padła ona bowiem pod ciosami absolutyzmu monarchów, którzy wogóle najwięcej wyciągnęli korzyści z walk rozpętanych przez Reformację. Absolutyzm też monarchiczny jako wykwit umysłowości germańskiej (Hobbes), która — nawiasem mówiąc — z czasem nawraca od tej koncepcji ku skrajnemu liberalizmowi, pozostawiającemu zupełną swobodę działania silnym w stosunku do słabszych, zastępuje niebawem dawne urządzenia, właściwe schyłkowi średniowiecza. Wyższa postać absolutyzmu monarchistycznego, mianem „światłej“ ochrzczona, powstaje również pod wpływem niezwykle ożywionego ruchu umysłowego, zapoczątkowanego w Anglji — racjonalizmu. Kierunek ten, patronowany przez Johna Locke'a, pozostający pod wpływem postępu nauk przyrodniczych, w życiu polityczno-społecznem odpowiadał najbardziej wymogom psychiki germańskiej. Pojęty bowiem jako koncepcja polityczno-społeczna, nie godził zasadniczo w sam byt monarchij absolutnych, rządzących się zasadami „oświecenia“, wyraził natomiast jedynie liberalistyczną zasadę nieingerencji państwa w sferę wolności indywidualnej. Kwestja inna, że postulaty racjonalizmu raczej odpowiadały parlamentarnym stosunkom anglosaskim, bezpośrednio wszakże nie mogłyby nigdzie — w krajach germańskich — sprowadzić głębszych zaburzeń dziejowych, torując zresztą co najwyżej drogę powolnym zmianom w kierunku osiągnięcia praw konstytucyjnych. Dowodzi tego obojętność ludów, rządzonych na zasadach „światłego“ absolutyzmu, dla Wielkiej Rewolucji francuskiej, obojętność, która dopiero wobec tytanicznych poczynań Napoleona ustąpi miejsca żywemu nader ruchowi także na polu wewnętrznych walk polityczno-społecznych.

Racjonalizm więc, jako iście germański sposób myślenia, zdąża do bezwzględnego podkopania podstaw światopoglądu romańskiego, reprezentowanego najpełniej przez kulturę doby Odrodzenia. Poszukiwanie bowiem źródeł względnej prawdy w rozumie ludzkim, a właściwie mówiąc w „rozumie praktycznym", czyli rozsądku, gdyż „rozum teoretyczny" odsądził Kant od wybitniejszych zdolności poznawczych; nieodłączne od powyższego, odmówienie wszelkiej wartości wszystkim zdobyczom cywilizacyjnym, nieopartym na „rozsądku", a będącym zasługą rasy romańskiej; martwota w dziedzinie życia społeczno-politycznego, wypływająca z uznania władzy „oświeconych" monarchów absolutnych przez przedstawicieli germańskiego „rozsądku", oto cechy racjonalizmu pierwotnego. Prąd ten wszakże nowej nabywa treści w zetknięciu się z umysłowością romańską, a zwłaszcza francuską. Nazwiska Voltaire'a i Montesquieu'go, Rousseau'a i Diderot'a znaczą pochód myśli racjonalistycznej na szlakach cywilizacji francuskiej. Myśl ta w interpretacji genjuszu francuskiego zyskuje na związku z życiem, każąc mu się kształtować jako swemu odbiciu i odźwierciedleniu.

Doba Wielkiej Rewolucji jest czasem groźnego dla kultury romańskiej przesilenia. Przesilenie to znamionuje z jednej strony „józefinizm", z drugiej strony antychrześcijański i antykatolicki charakter Wielkiej Rewolucji. Niebawem wszakże następuje stanowczy zwrot kierunku dokonywujących się procesów dziejowych: na widowni dziejowej ukazuje się Napoleon, który mocą swego genjuszu potrafił dokonać—w ciągu krótkiego stosunkowo czasu swej działalności dziejowej — zadań olbrzymich. Wyniesiony własną olbrzymią pracą na szczyty władzy dziejowej, stał się narzędziem opatrznościowych przeznaczeń naszej cywilizacji.

Wielka Rewolucja, jej przebieg i wynik dziejowy, ucieleśniony w kształtach „cesarstwa Francuzów", nie jest niczem innem, jak przebudzeniem się narodów romańskich z długiego, bo aż od czasów Odrodzenia, datującego się snu dziejowego. Cesarstwo napoleońskie, jednające się z kościołem, przywracające pełnię praw i pełnię głosu historycznym potęgom, których najgłębszem źródłem jest właśnie psychika romańska, staje się niebawem groźnem dla ludów germańskich. To też ludy te zdobywają się na szczyt wysiłku dziejowego, za cel mającego zwalczenie tej potegi, i zadanie to osiągają dzięki sprzyjającym okolicznościom dziejowym, które wzmaga fakt, że ogół ludów romańskich nie solidaryzuje się z Napoleonem, niezadługo powszechnie opuszczonym i zdradzonym...

Genjalny Korsykanin zesłany został na wygnanie, gdzie wśród objawów anglosaskiej „rycerskości" względem zwyciężonego tytana dziejowego, dokonał ostatnich chwili swego żywota. Żywot ten był niezwykłą— w swej koncepcji — „próbą sił" rasy romańskiej, próbą jedyną zresztą w swym rodzaju, a przytem nieudałą. Narody romańskie bowiem, stanowiąc w historji pierwiastek nieznanego ludom germańskim umiaru, nigdy niemal w ciągu całych tysiącleci nie zdobyły się na taki wysiłek orężny, jak w dobie napoleońskiej. Mądrą wszakże i przewidującą opór politykę Napoleona uważać w końcu zaczęto za sprzeczną z ogólną potrzebą pokoju. Taka jest psychologja wydarzeń, które sprowadziły upadek Napoleona. Psychologję tę wyzyskały dla swych celów ludy germańskie, wiecznie czujne, wiecznie gotowe do „walki o byt" w jej najbrutalniejszych przejawach. Ich złowróżbna dla przyszłości cywilizacji współpraca, wydała owoce... Napoleona bowiem nie pokonał ani groźny klimat zimy rosyjskiej, ani zaciekła partyzantka hiszpańska, ani tem mniej, wewnętrzne knowania rojalistów, czy republikanów, ale przedewszystkiem wroga postawa Wielkiej Brytanji, popieranej przez Austrję i Prusy.

Z upadkiem Napoleona, rasa romańska utraciła hegemonję dziejową, krótkotrwałą wprawdzie, niezwykle wszakże bogatą w treść historycznych przeżyć, opromienionych aureolą „legendy" napoleońskiej. W „legendzie" tej też szukać należy najczystszych źródeł romantyzmu, który zrodziwszy się pod wpływem rozbudzenia się narodów romańskich, stał się niebawem symbolem duchowej hegemonji tych ludów.

Jakkolwiek atoli pierwiastkowych źródeł romantyzmu szukać należy w psychice romańskiej, to jednak rozwinął się on najbujniej w twórczości narodów germańskich podobnie, jak racjonalizm — wytwór umysłowości germańskiej — znalazł swój najdobitniejszy, najpraktyczniejszy wyraz w literaturze francuskiej. Zarówno wszakże, jak racjonalizm „francuski" stworzył rozumowe podstawy dla Wielkiej Rewolucji, tak rownież romantyzm „anglo-niemiecki", wydawszy Walter-Scotta i Byrona, Goethego i Schillera, rzucił moralne podwaliny pod socjalistyczne koncepcje „walki klas", zjawiska rzekomo stającego się z całkowitem zachowaniem ścisłej prawidłowości „przyrodniczej". Iście germańskie bowiem, zarówno w założeniu jak całej „historjozoficznej" koncepcji, zrozumienie i sformułowanie zjawiska „walki klas" nie jest wprost do pomyślenia na tle innem, niż właśnie doba romantyzmu.

A duch romański?... Romantyzm jako prąd wyrosły z żyznej gleby tego ducha, nie prowadzi go na bezdroża, przeciwnie, niby żywa pochodnia, wskazuje mu drogę ku szczytom, z których „genjusz chrześcijaństwa" promieniuje na ludzkość całą.

Materjalizm, dziejowy wszakże, któremu panowanie we wszystkich dziedzinach umysłowości i życia, oraz wielką przewagę nad wszelkiemi innemi prądami zapewnia ówczesny, kolosalny postęp umiejętności przyrodniczych, wypiera niebawem zewsząd romantyczne hasła i „urojenia". „Realizm" jako odpowiednik tego prądu w dziedzinie kulturalnej syntezy, symbolizuje stanowczo przewagę germańskiego sposobu myślenia nad romantycznemi i „neoromantycznemi" formami umysłowości kulturalnej. W myśl „realistycznych" żądań materjalizmu dziejowego, czy „naukowego" usiłuje się przejawami brutalnej „walki o byt" tłumaczyć wszelkie zjawiska cywilizacji i kultury. „Walka ras", „walka klas", oto poszczególne momenty nowego, rzekomo „nowożytnego" światopoglądu, narzuconego ludzkości cywilizowanej przez umysłowość germańską. W ich oświetleniu pangermańskie hasła występują z całą, jaskrawą bezwzględnością, bez obsłonek, bez przyłbicy. Ważkie tło dla tych haseł stanowi filozoficzny pesymizm Schopenhauera w połączeniu z „nadczłowieczemi", „ponadmoralnemi" koncepcjami Nietzschego, co wszystko zmierza ku obaleniu dotychczasowych podstaw umysłowości naszej, ku zagładzie kultury łacińskiej...

Wojna światowa wszakże, stanowiąc niebezpieczną w swych następstwach dla sprawy hegemonji germańskiej „próbę sił", — wynikłą z nieunormowanego przez germańską „rację stanu" współzawodnictwa angloniemieckiego, — stworzyła poważne trudności na drodze do urzeczywistnienia „snów o potędze". Wprawdzie po wojnie, dzięki której sprawiedliwość dziejowa niejeden „krzywdzący" cios zadała krzyżackiej pysze i bucie, niemal zdajemy się nie dostrzegać tych „ran" bolesnych germańskiego „stanu posiadania". Glob bowiem cały, bardziej niż kiedykolwiek, podlega zgubnym wpływom anglosaskim i niemieckim zarówno w dziedzinach polityki, jak życia gospodarczego

i umysłowego; między dwoma temi wielkiemi odgałęzieniami świata germańskiego panuje względna harmonja i jednomyślność w działaniu: zda się, że obie te „racje stanu“, anglosaska i niemiecka, uzgodniły się całkowicie co do podziału globu między odpowiednie dwie sfery wpływów. Wojna światowa atoli, wbrew przewidywaniom tych ludzi i tych potęg, które ją wywołały, stała się hasłem do odbudowania Polski. Koncepcje politycznego jej odrodzenia, w ciągu trwania tej bezprzykładnej burzy dziejowej, raz—z siłą konieczności—wydobyte na światło dzienne, zmieniały się, torując wszakże drogę ugruntowaniu się tego przekonania, że Polska reprezentuje historyczne wartości, których lekceważyć nie wolno. Wprawdzie ludy germańskie — czciciele siły—nie są zdolne docenić wartości dokonanego—przez odbudowanie Polski—przełomu dziejowego. Wydaje się on zapewne ich światu drobnem, chwilowem „przegrupowaniem sił na wschodzie Europy“. Jednak czas — ten największy wróg wszelkich potęg tylko materjalnych—okaże, czy „sny o potędze“, rojone przes pangermańskich myślicieli, nie załamią się właśnie w zetknięciu z olbrzymim światem polskiej „rzeczywistości stworzonej“.

Zagadnienie, któreśmy wyżej pokrótce naszkicowali, istnieje niewątpliwie w każdej duszy polskiej, narzuca się z nieodpartą mocą „rozumowi polskiemu“, który do niedawna jeszcze był „szaleństwem“ dziejowem, i z rozumu tego wyrasta „ponad poziomy“ zwykłych, małych „racyj stanu“, jako najwyższa dla każdego inteligentnego Polaka. Zrozumienie wszakże i odczucie najgłębszych wartości dziejowych cywilizacji polskiej winno nas natchnąć otuchą, winno uzbroić nas do walki w świecie materjalnym i duchowym, winno wlać w nas niezachwiane przekonanie i wiarę, że „na drgającem szatana ciele zatkniemy sztandar zwycięski Twój“!...

Poznań CZESŁAW SZMIDT

WALKA SŁAWIAN ZE SŁOWEM

Nad miecz i łańcuchy
Straszniejszy, który na duchu zabija.
J. Słowacki.

ANTAGONIZM polsko - rosyjski, górujący prawie do końca w. XIX-go nad całością naszego życia narodowego, wskutek swej absorbującej wyłączności uniemożliwiał powstanie polityki, która więcej niż jakakolwiek inna gałąź narodowego bytu wymaga objektywnej oceny sytuacji. Tymczasem ucisk rosyjski, stosując klasyczny, wschodni system niewoli, godził przedewszystkiem w podstawy narodowej psychiki. Działanie jego było o tyle niebezpieczniejsze, iż wpływy rosyjskie atakowały mniej tych, co będąc biernem tworzywem dziejów, dzięki konserwatywnym skłonnościom i zasadom tradycyjnym, uniewrażliwili swe dusze na wszelkie wpływy, obce, ile właśnie te jednostki, najbardziej wrażliwe, co w walce z Rosją uzależniały się od niej duchowo, dostosowały swe metody walki do atmosfery panującej w państwie carów, odrywały się od rodzinnych polskich i zachodnio-europejskich tradycyj, stając się, świadomie lub nieświadomie, sprzymierzeńcami rosyjskich rewolucjonistów, tych, jak mówi Słowacki, „niewolników zbuntowanych“. Ludzie ci, „pełzając chyłkiem i łudząc despotę, trując mową zcicha jak zgniłym wyziewem, oddychając parą zgniłą i wilgotną“, dotyla przejmowali się nienawiścią wroga, iż walka z nim stawała się dla nich celem, uniemożliwiając im tem samem wejrzenie w całość zagadnień bytu narodowego.

Z tego wynika, iż decydujące momenty zmagania się Polski z Rosją dostrzegamy dziś nie tyle w tem lub owem starciu zbrojnem, ani nawet w dziejach naszej narodowej martyrologji, ile w walce duchowej, częstokroć nieznanej, prawie zawsze samotnej, w owej, jak powiada Słowacki, „robocie w przeświętej serca ludzkiego ciemnicy“. „A jedna chwila tej walki wyrzeka na całe życie o losach człowieka“ — a czasem może także o losach narodu.

Starcia te zbyt często, niestety, kończyły się przegraną; tyle serc się „psuło w truciźnie przez jedną minutę“, to też oglądaliśmy—i oglądamy—pola, gdzie „tyle górnych duchów—dziś na dole. I tyle skrzydeł leży połamanych“, jak mówi o Towianizmie Słowacki.

Tembardziej tedy winniśmy cenić tamte boje zwycięskie, boć im to przedewszystkiem zawdzięczamy, że w tym z Rosją „nierównym sporze“, o którym mówił w r. 1831 Puszkin, myśmy jednak zwyciężyli. Czy ostatecznie? To zależy od tego, czy wytrwamy „przy onej chorągwi niewidzialnej, której charaktery ludzi strzegą“.

2. Jeśli tedy będziemy śledzić w dziejach naczelne momenty walki duchowej pomiędzy Polską a Rosją, przedewszystkiem natkniemy się na Mickiewicza, który i tu, jak na tylu innych polach, nam przoduje. Znał on Rosję lepiej, niż ktokolwiekbądź w jego czasach i stykał się z nią na bardzo szerokiej płaszczyźnie. Dusza też jego była tym terenem, na którym się odbyły najbardziej bodaj decydujące boje pomiędzy Wschodem a Zachodem. Nie brakło tam porażek, ale też i zwycięstwa były większe, niż inne.

Sprzymierzeńcem Mickiewicza w tej walce był przedewszystkiem katolicyzm, przejęty we krwi i mleku rodzicielki, a potem rozwinięty przez Oleszkiewicza oraz przez wpływy rzymskie, śród których na czele bodaj należy wymienić Ewę, tę najgłębszą i najczystszą miłość Mickiewicza. Pomagał mu także w tej bezkrwawej walce klasycyzm, zaszczepiony umiejętną ręką Grodka, dalej kult tradycji narodowej i miłość kraju ojczystego, wreszcie skłonność twórcza do realizmu. Sojusznikami Rosji natomiast były w pierwszym rzędzie pyszna i zmysłowa natura Mickiewicza, dalej jego kresowe pochodzenie i wpływy pra-słowiańko-białoruskie, wreszcie romantyzm, rozwiązujący w jednostce podstawy moralne i społeczne.

Postępy Rosji w duszy poety dostrzegamy po raz pierwszą w kreacji Wallenroda. Konrad z celi Bazyljanów jest jeno konsekwentnem rozwinięciem tamtego. Egocentryzm, prometeizm, despotyzm Konrada ustępują jednak — i Polska odnosi największe bodaj nad Rosją zwycięstwo, a na imię mu: „Pan Tadeusz“, ta najwyższa po dziś dzień emanacja polskości w literaturze, gdzie się „człowiek napije, nadysze ojczyzny“.

Jednak rozkładowe wpływy niewoli, oderwane od moralnego życia społecznego, połączywszy się z niewygasłemi ogniami prometejskiemi w duszy Mickiewicza — ułatwiły postępy nowej ofensywy ze Wschodu z chwilą przybycia na emigrację Towiańskiego. Te wpływy mocno zaburzyły równowagę w duszy

poety i bodaj nigdy on się ich nie wyzbył, acz straszny list do Mistrza z 12 maja 1847 świadczy, że Mickiewicz nigdy nie traci zdolności podniesienia się z najgłębszego choćby upadku.

W tej walce z „duchem rosyjskim", przyniesionym przez Towiańskiego, Mickiewicz nie jest już samotny. Sekundują mu dzielnie i wyraźnie wyprzedzają: Słowacki, Krasiński i Norwid, acz bardzo mało danych przamawia za tem, by Mickiewicz świadomie tę ich pomoc przyjmował. Nie mamy nawet pewności, by on rozumiał istotę tej walki, przynajmniej tak, jak ją pojmowali tamci trzej, przedewszystkiem zaś Słowacki.

3. Wedle tego poety w Słowiańszczyźnie odbywa sie odwieczna walka pomiędzy tymi, co są wierni pierwiastkowi objawionemu, Słowu, a tym ludem, co

> O wielkie już na A zamienił,
> I cały S ł o w a wyrzekł się promieni,
> A cały w S ł a w ę ducha przepłomienił".

Słowianie — to Polacy, gdy Sławianie — to Rosja. Jednak oczywiście chodzi poecie o sfery duchowe, toteż skarży się w Raptularzu: „Strach, ilu śród nas jest Ruskich", zaś cały towianizm uważa wprost za emanację ducha rosyjskiego, zwąc w „Królu-Duchu" towiańczyków Prometeuszami, co jak Moskale i ich pra-macierz Pycha k r a d n ą ogień z Nieba i o „dar ducha do nieba kołaczą... nie wziąwszy go czynem i pracą".

Walkę z Prometeonami uważa Słowacki za cel swego życia i za główną treść naszych dziejów, dając poetycką transpozycję tej walki w III rapsodzie „Króla-Ducha", który to rapsod jest nietylko, jak stwierdza Pawlikowski, całością w poemacie najbardziej wykończoną i najkonsekwentniej zbudowaną, ale też najciekawszą i najważniejszą, a bodaj też najdawniejszą częścią „Króla-Ducha", pisaną pod bezpośredniem wrażeniem walk Słowackiego z „duchem-rosyjskim" w Kole. W rapsodzie tym, jak to wykazuję gdzieindziej (Tyg. Wileński, 1925, Nr. 2—4), poeta maluje nam walkę pomiędzy Rosją a Polską, czyniąc wyobrazicielem Rosji Wodana, który jest „czarny jak stal, ciemny jak mogiła,... jak pies z zerwanym gdzieś w piekle łańcuchem". Ziemowit natomiast, to uosobienie Polski, to „biały kłos pszenicy, róża rozkwitła i świeża; i w nim jest miłość, ale w tamtym (t. zn. w Wodanie) — siła".

W tymże „Królu-Duchu" autor dostrzega Moskala w Zaleskim, co „wziął naturę djaczka z Ławry Troickiej", a także w Goszczyńskim, „który jak sierżant zawsze kogoś słucha, a wolnych w duchu ma za diabła sługi." Wiadomo, że, wychodząc zresztą z innych założeń, uważa też Goszczyńskiego za wyobraziciela ducha rosyjskiego — Mickiewicz, który jednak lojalnie przyznawał, że i w nim, w Mickiewiczu, „kawał Moskala siedzi".

Szczegół ten znany z arcy-ciekawej, świeżo ogłoszonej przez Kallenbacha korespondencji Zygmunta Krasińskiego z Delfiną Potocką. Wiadomo, iż Krasiński, a wślad za nim Norwid, podobnie jak Słowacki, zarzucali Towianizmowi uleganie wpływowi ducha rosyjskiego. Karcili więc oni skłonność do komunizmu*), widoczną n. p. w Mickiewiczowskim „Składzie Zasad" z r. 1848. Maksymalizm i prometeizm — oto dalsze cechy, które dostrzegali w Towiańskim i Mickiewiczu ich przeciwnicy. Z myślą o Towiańskim pyta Słowacki:

> „Gdzie jest kto świeży i zupełnie nowy,
> By świat o d r a z u jednym zbił granitem".

i dodaje:

> „Duchy, co duchy oszukują — złe są"!

*) Michelet twierdził: „La vie russe — c'est le communisme".

Krasiński zaś nadzwyczaj przenikliwie mówi o Mickiewiczowskim „Szturmie do Niebios": „Boga tak czy inaczej — zmusić" — oto, wedle Krasińskiego, cel Mickiewicza. Norwid w listach do Skrzyneckiego i Zaleskiego widzi w Towianiźmie skłonność do obalenia zasady prawa na rzecz postulatu władzy. Tenże, najgłębszy w Polsce umysł, ośmielił się tłumaczyć Mickiewiczowi, że Kościół ma prawo żądać od nas zaufania i cierpliwości, za co zostaje przez tamtego zgromiony.

Wszystko to wreszcie dałoby się ściągnąć do pojęcia prymitywizmu chrześcijańskiego, którego wyraźne pochodzenie wschodnie określa Norwid słowami: „Boga mija, wraca w Boha."

4. Emigracja, a zwłaszcza tragedja duszy Mickiewicza — to pierwowzór dla owych miljonów starć, które się rozgrywały i rozgrywają po duszach polskich na tle ich stosunku do kultury wschodniej, reprezentowanej u nas przez Rosję. Zwłaszcza powstanie 1863 zaogniło te walki, zwiększając impet rosyjskiej ofensywy i osłabiając nas duchowo, oraz likwidując nasz stan posiadania na znacznej połaci „Ziem zabranych". Powoli jednak zaczęto otrząsać się z depresji, zwolna nauczono się przeciw rosyjskiemu niebezpieczeństwu bronić, oraz zaczęto rozumieć, jego istotę. Pojęto więc prawdę, wyrażono jako *motto* niniejszego artykułu, iż idealne zwycięstwa Rosji, umożliwione przez stan rzeczy po r. 1863, stokroć są dla nas niebezpieczniejsze niż materjalne, i żaden car tylu spustoszeń nie robi, co rosyjski pisarz „idiealist" i rosyjski rewolucjonista (patrz „Widma" Orzeszkowej). Pomimo jednak studjów o tem zagadnieniu (Jabłonowski, Zdziechowski, Kutrzeba, Wasilewski, Grużewski, Kucharzewki, Zdziarski i in.) lekceważy się wciąż u nas te wpływy rosyjskie i całkiem lekkomyślnie się uważa, iż są one powierzchowne. Sądzę, że pochodzi to stąd, iż się przypuszcza, że rusyfikacja może się odbywac jedynie bezpośrednio, oraz, że o niej mówić można dopiero wtedy, gdy się ktoś całkowicie przedzierzga w Moskala. Rzecz się ma trochę inaczej.

Wróćmy do tytułu naszego artykułu. Jesteśmy Polakami o tyle tylko, o ile przyjmujemy „Słowo", o ile kulturze Zachodu, przedewszystkiem zaś katolicyzmowi, otworzymy szeroko podwoje naszej duszy. Przeciwnie: rozluźnienie więzów moralnych i społecznych, wiążących nas z Zachodem, indyferentyzm religijny, osłabienie w nas poczucia prawa,—budzi w nas nigdy niewygasłe skłonności „sławiańskie" i robi z nas Moskali. A jeśli tak postawimy zagadnienie, przyjdzie nam ze zgrozą wykrzyknąć za Słowackim „Strach, ilu śród nas jest Ruskich"! Bo Polak — to wzięty w karby Słowianin, Moskal — to Słowianin, z więzów kultury wyzwolony.

Rok ostatni zwłaszcza ujawnił nam straszliwe spustoszenia, które duch rosyjski w Polsce poczynił. Kutrzeba w swej znakomitej książce: „Źródła i przeciwieństwa polskiej i rosyjskiej kultury" (str. 82) zapytuje: „Jaki jest wpływ Rosji na Polaków"? i odpowiada: „W pojęciu prawa pewne zmiany, lecz głównie u pewnych tylko grup, nielicznych(!), k t ó r e u m i a ł y z a s t ą p i ć w s w e j d u s z y z a s a d ę p r a w a z a s a d ą w ł a d z y... Nie mówię o polakach w Rosji żyjących; u tych wpływy silniejsze, zwłaszcza w pogodzeniu się z zasadą władzy".

Rzeczywistość okazała, niestety, że te „grupy", o których mówi Kutrzeba, są aż zanadto liczne, oraz że wpływ owych polaków z Rosji jest dziś w Polsce o wiele większy, niż być powinien...

5. Nie chcąc zbyt rozszerzać ram tego artykułu, którego aktualne wnioski „czuły słuchacz" łatwo po-

trafi „w duszy swej dośpiewać“, chciałbym jedynie podać króciutki schemacik naszych ustosunkowań do problematu rusyfikacji wewnętrznej na terenie literatury.

Na pierwszem miejscu sądziłbym, iż należy postawić tych, co się ustosunkowują do Rosji nawskroś pozytywnie, co, wychowani w Rosji i nasiąkłszy rosyjską kulturą, są na naszym gruncie niemal zupełnymi Moskalami, o składzie pojęć zupełnie nam obcym. Ludzie ci (nazwisk nie wymieniam, ale znaleźć je można równie dobrze śród wysokich dygnitarzy państwowych, jak i śród zdecydowanych komunistów) ani chcą, ani mogą wyzbyć się rosyjskości, boby mumusieli wprost zaprzeć się samych siebie.

Drugą grupę, bardzo liczną, stanowią ci, co przez szkołę, literaturę, propagandę rewolucyjną i t. d. stali się uczestnikami kultury rosyjskiej, tkwią w niej mniej lub więcej głęboko, chociaż sobie z tego nie zdają sprawy. Ludzie ci są najniebezpieczniejszym rozsadnikiem wpływów rosyjskich, bo działają w najlepszej wierze, mają często niewątpliwe zasługi, lecz siejąc jedną ręką w glebę polską ziarno dobre, drugą — rzucają zatrute ziarno rysyfikacji. Do tej grupy należą nawet wybitni pisarze, jak swego czasu Towiański, zaś później Witkiewicz, Żeromski, Sieroszewski, Miciński, Strug, Daniłowski i in.

I niech nikogo nie zwiedzie nienawiść, którą ci ludzie żywią najczęściej do Rosji. Jednostronny i gwałtowny antagonizm doprowadza niemal zawsze do duchowej zależności, a zresztą Moskale sami uczą nienawidzieć swą ojczyznę, — realną czy idealną. Za przykład niech nam posłuży wiersz niejakiego Pieczorina, katolickiego mnicha—redemptorysty, który około r. 1830 tak pisał:

„Ach, kak sładostno otcziznu nienawidiet“
I żadno żdat' jeja unicztożenja,
I w gibieli otczizny widiet“
Wsiemirnawo diennicu wozrożdienja“.

Zaś niedawno zmarły Andrzej Biełyj pisze podobnie:

„Tuda gdie smiertiej i boleznie j
Lichaja proszła koleją,
Iscezni w prostranstwo, iscezni
Rossija, Rossija moją!

Można tedy doskonale nienawidzić Rosję, będąc pomimo to jej nieodrodnym synem...

Do trzeciej grupy, nielicznej, należałoby odnieść tych Polaków, który bezpośrednim wpływom Rosji nie ulegali, lecz przez odwrócenie się od katolicyzmu i przez rozwydrzenie wewnętrzne, wydobyli ze swych dusz owego zaczajonego w każdym z nas „Sławianina“. Taki Przybyszewski n. p. przyznaje, że żaden pisarz tak nań nie oddziałał, jak Dostojewskij, a potem się dziwi, że jego pisma mają dziesięćkroć większe powodzenie w Rosji, niż w Polsce! To dla Francuza czy Anglika literatura rosyjska jest światem egzotycznym, dla nas — to wciąż całkiem realne niebezpieczeństwo. Do tej samej grupy należy też Kaden - Bandrowski, acz ostatnie jego utwory zdaje się świadczą, że pisarz ten się otrząsa z tej rosyjskiej... maligny.

Grupę następną stanowią ci, co pod wysokim patronatem Mickiewicza, pojmują rosyjskość jako pokusę i groźne duchowe niebezpieczeństwo, z którem walczą tem bardziej stanowczo, że ono im samym zagraża. Prócz licznej rzeszy bezimiennej do tego gatunku dusz polskich zaliczyćby należało Marjana Zdziechowskiego i Stanisława Brzozowskiego. Kto wie zresztą, czy nie świadomomość tego właśnie rosyjskiego niebezpieczeństwa kazała Konradowi Korzeniowskiemu przedzierzgnąć się w angielskiego pisarza?...

Dalej idą ludzie, niestety, tak w Polsce rzadcy, którzy pojmują również niebezpieczeństwo rosyjskich wpływów duchowych, acz sami są od nich zupełnie wolni. Prototypem ich są: Słowacki, Krasiński i Norwid, ci zdecydowani i mądrzy przeciwnicy Towiańskiego. W naszych czasach bliscy tej grupie są Jabłonowski i Wasilewski.

Pozatem powstają całe masy skądinąd światłych obywateli, co nie pojmują rosyjskiego niebezpieczeństwa i lekceważą je. Ludzi tych spotykają i długo jeszcze spotykać będą niespodzianki ze strony tych, którym Moskwa jest duchowo bliższa niż Rzym, i którzy wciąż jeszcze walczą ze Słowem w imię Sławy, czy też, jak chce Słowacki—Pychy, co „dotąd żyje i na świat swoje wysłańce posyła“.

Wilno. STANISŁAW CYWIŃSKI

SENTENCJE I PARADOKSY

ODMIENNE przesądy tworzą głębszą przepaść między ludźmi, niż sprzeczne interesy.

2) Tragedja niedostatku polega na niemożności pomagania innym.

3) Niema tak mizernego człowieka, któryby komuś nie zawadzał i tak potężnego, któremuby ktoś nie stał na przeszkodzie.

4) Na egoizm świata skarżą się najgłośniej najwięksi egoiści, nie zdając sobie sprawy, że szczytem egoizmu jest żądanie miłości, której się nie daje.

5) Pieniądz to wolność, pieniądz to władza, pieniądz to życie samo, bo pieniądz to skrystalizowana praca. Cóż więc dziwnego, że ludzie się tak o pieniądz ubiegają. Można się tylko dziwić, że go tak lekkomyślnie trwonią.

6) Prawdziwie dobre wychowanie zastępuje nieraz znakomicie i serce i rozum w zwykłych życia okolicznościach.

7) Dobre wychowanie jest w wielu razach lepszym paszportem, niż majątek, stanowisko, a nawet pochodzenie.

8) Mądrego nudzi, gdy mu przeszkadzają myśleć, głupiego — gdy go zmuszają do myślenia.

9) Wszystko na tym świecie zdobywamy z trudem. Łatwo tylko o piękne hasła, o ponętne obietnice i... o grube słowa.

10) Mało jest ludzi mądrych, jeszcze mniej dobrych, a najmniej przyjemnych.

11) Życie jest wprawdzie loterją, ale na tej loterji można przecież grać lepiej lub gorzej.

12) Złodziej kieszonkowy jest dżentelmanem w porównaniu z ciekawym, który zagląda do cudzych listów.

13) Gdzie przebywa tylko dwuch ludzi razem, tam wolność jest właściwie tylko czczem słowem.

14) Nasze namiętności to nogi, a rozum to laska. Laską zaczynamy się posługiwać, gdy nogi osłabły.

15) Niewdzięczność tylko ze strony ukochanych przez nas osób jest nam przykra; niewdzięczność obojętnych jest raczej przyjemna. Podnosi nas w własnych oczach i pozwala narzekać na bliźnich, co wszyscy lubią. W ten sposób staje się niewdzięczność pewnego rodzaju subtelnym rodzajem wdzięczności.

16) Książka jest dobra, jeżeli ją można przeczytać z przyjemnością do końca; bardzo dobra, jeżeli ją zamykamy z żalem, że nie dłuższa; znakomita, jeżeli ją odczytujemy zawsze z nową rozkoszą. Jeszcze wyborniejsza jest książka, której ustępów uczymy się na pamięć. Szczytem atoli naszego podziwu jest książka, której pragnęlibyśmy być autorem.

17) Skąpstwo to sztuczna nędza z obawy przed prawdziwą. Skąpiec przypomina samobójcę, który odbiera sobie życie ze strachu przed śmiercią.

18) Wstręt do okrucieństwa, szlachetność osobista i uprzejmość towarzyska—oto główne i konieczne cechy każdego cywilizowanego człowieka.

19) Młodość to pragnienie nowych wrażeń, gorące uczucie i chęć do cz uu; starość to obojętność i lenistwo. Młodzieńcem i starcem można być w każdym wieku.

20) Prawodawstwo nie zdoła nigdy zaprowadzić raju na ziemi, ale może na niej stworzyć piekło lub je usunąć.

21) Pobłażliwość dla zbrodniarzy jest okrucieństwem względem reszty społeczeństwa.

22) Kabotyn naśladuje gesty wielkich ludzi, lecz brak mu ich genjuszu. Mimo to ma często licznych wielbicieli. Nic dziwnego, bo czyż tłum zdoła odróżnić kopję od dzieła wielkiego mistrza?

23) Niewykonalne, niemądre lub niesprawiedliwe rozporządzenia podkopują autorytet władzy daleko gruntowniej, niż złośliwość jednostek i krnąbrność społeczeństwa.

24) Ignorancja w sprawach hygjeny więcej przecina istnień ludzkich przedwcześnie, niż głód i wojny.

25) Sztuka pisania podlega modzie, ale powraca tylko moda pisania prosto, jasno i zwięźle.

26) Pociesza nas świadomość, że innym powodzi się jeszcze gorzej, niż nam, chociaż każdego prawego człowieka nieszczęście cudze powinnoby jeszcze bardziej przygnębić. Wygląda to jakbyśmy wszyscy mieli okrutne serce, tymczasem radujemy się nie z cudzej niedoli, lecz dlatego żeśmy uniknęli grożącego nam niebezpieczeństwa.

27) Kto postradał jeden palec, niech nie żąda współczucia od tego, któremu obcięto obie ręce.

28) Brak czasu to najczęściej brak uprzejmości, a zawsze brak ochoty.

29) Z wszystkich demokratycznych zdobyczy demokratyczne maniery przyjmują się najłatwiej.

30) Czekanie na sposobność to nadzieja znalezienia na ulicy losu, który wygra.

31) Kto się sam przedstawia obcym, eskontuje w nieznanym banku weksel z jednym tylko własnym podpisem.

32) Tylko u siebie i w samotności jest człowiek całkiem sobą, w towarzystwie innych ludzi jest albo lepszym, albo gorszym, niż w istocie.

33) Moralność chrześcijańska przykrojona jest na wyrost — niestety ludzie przestali rosnąć.

34) Czego głupi nie zrozumie, to dla niego głupie.

35) Ludzie wpadają często w grubiaństwo jedynie z obawy, żeby ich nie posądzono o uniżoność. Jest to prawie zawsze oznaka niskiego pochodzenia.

36) W czasie pokoju jest naród naszą dalszą rodziną, w czasie wojny najbliższą.

37) Podziwiamy, bo tak nam kazano, aie ziewamy z własnego popędu.

38) Tylko pewną dozę cudzego powodzenia znosimy bez szemrania, nawet gdy chodzi o naszych najlepszych przyjaciół.

39) Prawdziwego doświadczenia nabieramy zwykle dopiero wówczas, gdy już korzystać z niego brak nam sposobności.

40) Propaganda antynarodowa może pochodzić jedynie od obcych szowinistów, gdyż prawdziwego kosmopolitę nie drażni cudzy patrjotyzm, a jest mu tylko obojętny.

41) Szczęście to posiadanie tego, co się pożąda; nieszczęście to mus życia w warunkach, które nam są najbardziej wstrętne.

42) Bardzo tylko małej garstce osób dozwolone są kosztowne przyjemności, jednym więc z celów wychowania powinno być nauczanie młodzieży umiejętności radowania się z tych rozkoszy życia, które dostępne są zawsze, wszędzie i wszystkim, a które są najliczniejsze.

43) Zerwanie węzłów, łączących nas z tradycją narodową lub rodzinną, jest nawiązaniem ich do zwierzęcości.

44) Zniesienie własności prywatnej jest humbugiem, polegającym na przelaniu jej w ręce ludzi, do których należy władza.

45) Właściwe słowo na właściwem miejscu — oto tajemnica dobrego stylu.

46) Zbrodni się nie odkupuje, choćby najchwalebniejszym czynem. Są to dwa osobne rachunki.

47) Filozofja życia to grosiki składane na czarną godzinę, a które zbieramy zwykle w ostatniej chwili.

48) Skromność i pokora najwięcej nas ujmują i rozbrajają — jest to dowodem naszej pychy.

49) Codzień coś z nas umiera i coś w nas się rodzi.

50) Głupstwo prędzej i pewniej mści się na ludziach i narodach, niż największe wady charakteru i największe zbrodnie.

51) Cywilizacja zaczęła się od chwili, gdy człowiek mógł zacząć oszczędzać.

52) Nic niema stałego na tym świecie, stałą jest tylko niestałość.

53) Elita społeczna i najniższe warstwy są zawsze trochę kosmopolityczne, ale z różnych powodów.

54) Największa rozkosz to tworzenie, największa radość to miłość, największe upojenie to władza, największy czar to sława. Bogactwo zaś jest kością pacierzową tych uczuć oraz ich rezonatorem, a tłumikiem wszystkich uczuć przykrych.

55) Okłamujemy się myśląc, że szukamy prawdy, bo pragniemy tylko utwierdzić się w tem, w co wierzymy.

56) Gdyby kobiety wiedziały, jak łatwo przywiązać mężczyznę do siebie pochlebstwem, nie byłoby tyle starych panien.

57) Podróż jest kąpielą dla umysłu, ale trzeba mieś co kąpać.

58) Dobre imię to wielki kapitał nie przynoszący procentu, a na który wciąż czyhają złodzieje, choć wiedzą, że ich nie zbogaci.

59) Zazdrość chodzi w ciasnych butach i sypia na gwoździach.

60) Umarłych czcimy bez zastrzeżeń, bo już nam nie mogą zawadzać.

61) Miłość ojczyzny — to przedewszystkiem troska o młodzież.

62) Kobiety, której nie pragniemy w rękę pocałować, nie warto i w usta.

63) Czułość dla zwierząt nie wyklucza oschłości serca dla ludzi.

64) W ciągu pięciu minut można wypowiedzieć wojnę i powstrzymać ją, można się ożenić, albo rozwieść, można wygrać majątek i stracić go, ale w ciągu tego czasu nie można upiec małej bułki.

65) Na listy nie odpowiadają tylko umarli, chorzy i... dzicy ludzie.

66) Ojczyzna nie tam gdzie najlepiej, ale to nie powód, żeby ją tak urządzać, aby w niej było jaknajgorzej.

67) Łatwiej coś wmówić, niż o czemś przekonać.

68) Nie możemy nigdy zgadnąć, co zrobi człowiek, ale zawsze możemy przepowiedzieć, co uczynią ludzie.

69) Biada narodowi, który uważa poetę choćby największego za swego przewodnika, bo widocznie zatracił poczucie rzeczywistości.

70) W dobrym wyborze tkwi odrobina twórczości.

71) Kiedy słyszymy oczywistą prawdę choćby po raz pierwszy, zawsze się nam zdaje, żeśmy ją już kiedyś słyszeli.

72) Wszystkie wady przebaczamy chętnie przyjaciołom z wyjątkiem jednej tylko pychy. Człowiek więc pyszny nie może mieć przyjaciół, może mieć tylko pochlebców lub w najlepszym razie życzliwych.

73) Dobre komunikacje to naczynia krwionośne organizmu gospodarczego — to śluzy, któremi spływa na kraj dobrobyt i kultura. Urodzajny kraj bez dróg to bogacz leżący głodny na worach ze złotem,

74) Gdyby nieuczciwość była najlepszą drogą do zbogacenia się, świat roiłby się od miljonerów.

75) Małe dzieci potrzebują tresury, dopiero starsze wychowania. Człowiek tępego umysłu jest całe życie małem dzieckiem.

76) Poprawność form towarzyskich nie powinna być odświętną maską, ale stałą osłodą codziennego życia, zwłaszcza w rodzinie.

77) Brak ogłady towarzyskiej więcej wywołuje dramatów i tragedyj rodzinnych, niż żądza i rozbudzone namiętności.

78) Wesołość jest buntem przeciwko tragedji życia — jedynym buntem o pozorach zwycięstwa.

79) W Chinach należy do dobrego tonu mówienie z pogardą o sobie i swojej rodzinie, u nas o swoim narodzie i kraju.

80) W obojętności jest lekceważenie, w nienawiści zawsze trochę szacunku nawet pod pozorami pogardy.

81) Po żartach poznaje się człowieka, jego charakter i umysł, bo wszystko inne: sądy, giesty, dowcipy można naśladować lub powtarzać, a żarty muszą być własne.

82) Ten nam najmilszy towarzysz, kto potrafi najlepiej ocenić nasze zalety.

83) Ubogi — całe życie małoletni.

84) Oczy wszystkiemu rade, ale kieszeń grymaśnica.

85) Przyznajemy się do małych wad, żeby tem łatwiej ukryć większe, lub żeby tem lepiej uwydatnić nasze przymioty.

86) Obmawiamy się nieraz o błędy i wady nam obce, żeby się upewnić, iż ich nie posiadamy i bardzo nam przykro, jeżeli słuchacze nam nie zaprzeczą.

87) Stosunek nasz do świata, jako widza do sceny, jest bardzo wygodny i pociesza nas w niepowodzeniu, ale przecież lepiej być dobrym aktorem.

88) Gdyby zawsze tylko najlepszym i najmądrzejszym dostawały się wszystkie zaszczyty, życie byłoby nie do zniesienia dla ludzi miernych.

89) Przyjemniej dawać niż oddawać.

90) Czas lubi tych, którzy go wyzyskują, a mści się tylko na tych, którzy go zabijali.

91) Nasza pamięć to my, utrata pamięci to zanik osobowości.

92) Ludzi trzeba kochać razem z ich wadami, albo zrzec się miłości i przyjaźni.

93) Ukrywanie własnej biedy nie jest próżnością, lecz jednym z nakazów przyzwoitości.

94) Jutrzejszy obiad daje nam dzisiaj spokojny sen.

95) O cudzych przywarach sądzimy w ostatniej instancji, wyroki o zasługach bliźnich przekazujemy chętnie wyższym trybunałom.

96) Część naszego ja przepada bezpowrotnie po stracie drogich nam istot.

Kielce FELIKS CHWALIBÓG

PAS LITY

Zrodzony na polu pszenicznem z całusa bławatka i maków,
Zakochał się w łące i w lesie, rozkwitłszy w przedżniwny czas,
W barw tęczę odświętną przybrany, wymowną jak swojski śpiew
[ptaków,

Więc piękno w nim swoje ujrzały i pole i łąka i las.
A chyba każdy z nas w życiu, choć jeden raz,
Stroił się w lity pas, w dumę bez plamki zmaz.

W dniu letnim narodzin cud-pasa, litego z piosenek i tonów,
Szło dróżką mocarzów dwuch, patrząc w jaskółek wdzięczny tan,
W kontuszach czerwonych błękitnych, dwóch starych szlacheckich
[Patronów:

Boruta z Zamczyska Łęczycy, Twardowski — Księżyca Pól pan.
Już zachód czerwień ran nurzał w chłód rzecznych pian,
Przycichał śpiewny łan, gdy szedł Księżyca pan.

Boruta przed chwilą podstępnie skradł pszczołom upojny plastr
[miodu
I chwiał się co nieco, gdy naraz... gwiazd tysiąc wytrysło, czy
[świec!
Więc sztuką krzyżową, jak ojce uczyli go rąbać za młodu,
Chciał skry błyskawicą przecinać, pszczół złotych obłoki rżnąć,
[siec!
Cóż powie czarci wiec? Cóż świat nań mógłby rzec?
Gdyby mu przyszło lec w ognikach błędnych świec?—

Twardowski mu szablę wytrąca: „Patrz, bracie, to czary nad czary,
Z bławatków, z koniczyn i z maków, ros perłą przetkany pas.
Jak pospolitego ruszenia koronnych prowincyj sztandary...
Zaniechaj! gdy tobie do lochu, a mnie dziś na księżyc już czas".—
„Ha, prawda! lity pas, bogactwem wszystkich kras
Spowija łąki, las. Niech biedny ma od nas
Ten Polski Lity Pas". —

Przechodzi ścieżyną szaraczek, podnosi świetlisty Pas Lity,
Owija się pięćkroć w rozmaryn, w bławaty, w paprocie, w kłos...
Nie czując powszednich prac taczek, ujrzawszy podniebnych słońc
[świty,
Jest ptakiem, kapiącym blaskami, w ich szychu ukrywa swój los.
Ma w pasie skarb pól, bór, kolorów pawich chór,
Równianek sielskich wzór, błyskania złote z chmur.

Zazdrośni a pyszni bogacze, klijenci, nobile i chamy,
Wielmożni, jak król, demokraci, papugi i orły bez skaz,
W tym kraju, co śpiewa, choć płacze, stroili swój drelich i lamy
Choć jeden w życiu raz
W Sarmacki Lity Pas.

MIŁOSZ GEMBARZEWSKI

LIBERUM VETO

Naród idjotów. — Wpływ zniechęcenia na duszę narodu i jego energję. — Skutki za granicą. — Dlaczego ludzie opatrznościowi chcą panować nad głupcami. — Co czują i myślą pogromcy despotów, gdy zostaną despotami. — Ich męka. Jak wygląda Polonia restituta i czem żyje. — Przykry obowiązek.

NIE ma rady, szanowni czytelnicy, chyba musimy uderzyć się w piersi, przyznać do głupoty i nadal z pokorą uważać się za obywateli „narodu idjotów". O taką tylko nobilitację wolno nam się starać od sierpnia roku bieżącego. Osobiście jednak muszę się usprawiedliwić, dlaczego mając pretensję do rozumu, stanowiłem jedną dwudziestopięciomiljonową cząstkę polskiego idjotyzmu, wcale nie domyślając się tego.

Napisałem w niewydanej dotąd, bardzo niecenzuralnej pracy takie zdanie: „Ten tylko naród jest potężny, który przez swoich obywateli uważany jest za najdoskonalszy". Wyobraź sobie, czytelniku, że każda komórka twego ciała posiada świadomość, a w niej poczucie zdrowia i siły; niewątpliwie cały twój organizm byłby ożywiony wielką energją. Przeciwnie, wyobraź sobie, że każda komórka ma poczucie choroby i przekonanie, że inne są również dotknięte niemocą; cały twój organizm osłabnie. Wzbudzeniem wiary w siłę i zdrowie dokonywano cudów religijnych i lekarskich, uzdrawiano ciężko chorych, wydobywano ze zwątpienia, melancholji i rozpaczy, podniecano narody do bohaterstwa. W starej powieści „Żyd wieczny tułacz" jest opis zniedołężnienia członka bogatej rodziny przez wypisanie na ścianach jego mieszkania zdań z Biblji zniechęcających do życia. Środek ten okazał się skuteczny. Przypuśćmy, że prasa i literarura zaczną wmawiać w społeczeństwo, że ono jest charłacze, niezdolne, gnuśne, słowem — idjotyczne. Co z tego wyniknie? Apatja i zwątpienie.

Spójrzmy na tę sprawę z innej strony. Narody obce, zwłaszcza przyległe i wrogie, znają dokładnie nasze środki i siły. Ale obliczając je wprowadzają do swego rachunku pozycję bardzo ważną: nastrój narodu, jego własne o sobie przekonanie. Ten nastrój może albo doprowadzić do klęski, albo do bohaterstwa. Nic nie pomogą w bitwie karabiny, armaty, aeroplany, jeśli żołnierze nie mają wiary w siebie; nic nie pomogą żadne przygotowania, groźby i przechwałki dla zapewnienia państwu bezpieczeństwa. Pozwolę sobie z tej samej mojej pracy przytoczyć drugie zdanie: „Obniżanie wartości narodu jest ośmielaniem i zachęcaniem wrogów do napadu i podboju". Pomyślmy tylko jak ci wrogowie, a nawet sprzymierzeńcy i przyjaciele zachowają się wobec „narodu idjotów", zwłaszcza jeśli ta nazwa wyjdzie nie z ust jakiegoś kpinkarza i hipokondryka dziennikarskiego, ale z ust autorytetu politycznego. Odgadnąć łatwo.

W kraju, w którym granice niespodzianek rozszerzone zostały do możliwości, uznanych w społeczeństwach kulturalnych i praworządnych za niemożliwości, trudno czemukolwiek dziwić się. Ale trzeba w tym wypadku szukać pobudki, która kogoś uważającego się za istotę nadzwyczajną, z nikim nieporównaną i opatrznościową, skłania do rządzenia „narodem idjotów" — czynności wstrętnej i bezpłodnej. Tą pobudką może być tylko wiara w swoje posłannictwo opatrznościowe, nakazane przez wolę Bożą. Tak pojmują swoją rolę wszyscy monarchowie „z łaski bożej". Nie odstrasza ich i nie uwalnia od spełnienia swej misji to, że powierzona im gromada ludzi składa się z idjotów, oni powinni tembardziej nią władać, gdyż bez ich rozumu, opieki i kierownictwa pogrążyliby się jeszcze głębiej w otchłań głupoty i upodlenia. Ci wybrańcy nieba nie mogą odmówić Panu Bogu tej usługi, ażeby uratować „poddanych" od ostatecznego upadku.

Oto dlaczego olbrzymy rządzą karłami, a geniusze idjotami.

Nie umiem jednak odpowiedzieć stanowczo na pytanie, co czują monarchowie, którzy przedtem polowali na monarchów. Prawdopodobnie usprawiedliwiają się przed sobą: „Byliśmy ślepi i dlatego weszliśmy na błędną drogę. Teraz tym samym cudem, który Szawła przemienił na Pawła, odzyskaliśmy wzrok". Demokracja, wolność, praworządność — są to bardzo dobre naboje do strzelania w tych, którzy prześladują władzę, ale dla tych, którzy ją posiedli, mają tylko wartość gilz po wystrzelonych kulach. Za rządów rosyjskich znaliśmy wielu „czerwieńców", którzy przedtem z każdym oddechem wyziewali nienawiść do tyranów, a przybywszy do nas stali się modelowymi tyranami, a gdy im to wypominano, odpowiadali: „Nie grzech być głupim, ale grzech nie być mądrym, kiedy się zdarzy ku temu sposobność". Dodać trzeba, że Polska jakgdyby za karę, że nadużywała wolności stała się od utraty jej klasycznem polem popisu rozmaitych ucisków. W jakie już nie zakuwano jej kajdany, jakiemi nie chłostano jej batami, jakiej nie uległa poniewierce! Może nawet w duszy zachowała przekonanie, że taki już jest jej przeznaczony los...

Wogóle trudno nakłonić ludzi do zmiany toru, zwłaszcza gdy na tym, którym jadą, dobrze im się wiedzie. Najtrudniej zaś namówić ich do miłości, kiedy jej przedmiotu nienawidzą lub go lekceważą. A jednakże dla samego doświadczenia władcy powinniby sprobować rządzenia nie strachem i gwałtem, lecz ufnością i miłością. Z najlepszym zaś skutkiem można rządzić miłością w „narodzie idjotów", dobrym, łagodnym, lubiącym okazywać szacunek, przywiązanie i wdzięczność tym, którzy nim rządzą z miłością. Jestto faktem stwierdzonym tysiącami dowodów w życiu i historji, że miłość dokonała wielu cudów, złość ani jednego. Ślepi są ci, którzy tego nie widzą i którzy mniemają, że można zwymyślać naród od idjotów, tchórzów, zdrajców i jednocześnie dobrze nim rządzić, że można „zmagać się z Polską" i wywijać nad nią „batem" w przekonaniu, że w ten sposób ją się uszczęśliwi. Dawno czas tych metod już minął.

To też musimy przyznać, że Polonia restituta, której tyle odznak błyszczy na piersiach jej niegodnych, wygląda źle. Nie ma uznania i ufności za granicą, nie ma pomyślności i spokoju wewnątrz, osłabia ją ciągle rozstrój i zatruwa jad nienawiści. Podczas gdy najważniejsze pola życia społecznego bądź leżą odłogiem, bądź pokryte chwastem, co my uprawiamy i czem żyjemy? Co się głównie gotuje w kotłach prasy?

Odgadywanie tajemnic milczącego rządu, wystawianie na pośmiewisko cudacznych lub poronionych dekretów, odsłanianie bezkarnych występków marjawickich i strzeleckich, piętnowanie potwarców i wyławianie karjerowiczów „sanatorskich", wykazywanie tendencyjnych nominacji i dymisji urzedników, przypominanie więzionych bez sądu i poszukiwanie nagle znikających generałów, zohydzanie żłobów i koryt tuczonej trzody dziennikarzów najemnych, opisywanie procesów ujawniających olbrzymią sieć nadużyć. Tem opinja społeczna karmi się, to pochłania jej uwagę, to składa się na świadectwo naszej wartości wobec świata. Straszny bilans kultury narodu, który mogłby być zupełnie inny.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

GŁOSY

SANOWANIE PATRJOTYZMU

WIELKĄ sensację (w znaczeniu wstrząsu moralnego, bo nie zaskoczenia czemś niespodziewanem) wywołał wstępny artykuł „Kurjera Wileńskiego“ (nr. 185 z 17 sierp.) pt. „Dzielny naród“. Jak wiadomo, „Kurjer Wileński“ jest „niezależnym organem demokratycznym“, specjalnie oddanym ideologji i sprawom t. zw. „piłsudczyzny“. W ostatnich czasach zajmował się niemal wyłącznie sprawą Litwy.

Zaintrygować mógł sam tytuł: o którymże to narodzie mowa, boć chyba nie o polskim, który jest narodem idjotów. Mowa o Niemcach! Czytajmy:

„Zarozumiałość niemiecka wydaje mi się w dużym stopniu usprawiedliwioną... Niemcy dawały (przed wojną) niezliczone dowody żywotności, rozumu i rozmachu ku przodowaniu innym państwom europejskim...

W obecnych stosunkach polsko-niemieckich przeważają po jednej i po drugiej stronie uczucia nieprzyjazne. Dzisiejsze pokolenie szczerze zdaje się wierzyć, iż jak świat światem, nie może być Niemiec Polakowi bratem.. Po obu stronach działał i działa ten sam hura-patrjotyzm, zapomocą którego najmarniejsze elementy społeczne wodzą za nos elementy najgłupsze. Ten to właśnie hura-patrjotyzm, rozdmuchujący tak śród Niemców, jak i Polaków antagonizmy plemienne i sąsiedzkie, doprowadził stan umysłów do tego, że obecnie mało kto pamięta, iż stosunki polsko-niemieckie niezawsze były wrogie, że przeciwnie istniały w nich momenty wyraźnie świadczące o wzajemnej sympatji.

Grunwald? Ależ mieliśmy i Wiedeń, a mimo to w czasie niewoli Turcy okazywali nam najwięcej współczucia.

Drang nach Osten? A my to niby takiegoż samego *drangu* na wschód nie uprawiamy?

Dalej „Kurjer Wileński“ opowiada, jak Piastowie śląscy niemczyli się dobrowolnie, jak świetne owoce dawała kolonizacja niemiecka, jak Polacy sprowadzali Sasów na tron...

„Aż do ostatniego dziesięciolecia XIX wieku owa germanofobja ujawniała się dość łagodnie. Przedewszystkiem, starano się odróżnić Prusaków od innych Niemcow, wśród których bawarczycy cieszyli się długo wyraźną sympatją. Pozatem ówczesny patrjotyzm, dumny, honorowy, nie ułatwiał sobie walki wygrażaniem pięścią poprzez kordony. Walczył z Moskalem w Warszawie, z Niemcem w Poznaniu. Dopiero gdy Endecja zaczęła patrjotyzm polski paskudzić, nastała moda ujadania na Wilhelma i Bismarka w Warszawie, a na carat w Galicji. Tu i tam policja na to pozwalała, więc mogły sobie „wszechpolaki“ używać i tanim kosztem robić bohaterów. Właśnie ta nieodpowiedzialność, to psioczenie na dalszego wroga pod przychylną sankcją bliższego sprowadziło w b. królestwie germanofobję na poziom najwulgarniejszy“.

Po tym wykładzie gotowi jesteśmy zrozumieć, za co dostał się nam epitet narodu nierozumnego. „Kur. Wileński“ teraz dopiero wyjaśnił: nie poznaliśmy się na Niemcach. Byli rozumni w Polsce; ci stanęli w czasie wojny po stronie Niemiec. Tem wścieklejsi są teraz na „paskudzącą patrjotyzm endecję“, że nie pozwoliła im pokazać Polsce Niemców zbliska w całej okazałości i na stałe.

Obojętną politycznie okolicznością jest to, że pod artykułem owym ku czci Niemców widnieje podpis Żyda, Benedykta Hertza. W niezależnej demokracji zawsze pisze Żyd, albo jego najemnik. Ale temperament jest własnością pana Hertza. Doskonały jest taki Żyd, tłumaczący nieswojemu narodowi, dla którego jednak powinien mieć pewną życzliwość:

— *Drang nach Osten?* Co wam szkodzi *Drang nach Osten?* A wy to nie macie swego wschodu?

Tak to brzmi, jakby ktoś broniącemu się od wilka tłumaczył: On chce cię zjeść? No co jest? A ty nic nie jadasz?

Pomińmy humor tego wystąpienia, nawet nikczemność. Musimy tylko wyrazić niepokój, towarzyszący społeczeństwu, pogrążonemu w ciemnośch politycznych: na co potrzebne było komu takie kosztowne pod względem moralnym i politycznym posunięcie?

W ŁONIE PRASY STOŁECZNEJ

SPRAWA głośna na cały świat: w Warszawie zaginął bez wieści więzień wojskowy, oddany do dyspozycji ministerjum, gen. Włodzimierz Zagórski, od kilkunastu miesięcy więziony. Zaginął wśród okoliczności bardzo tajemniczych. Opinja społeczeństwa polskiego wstrząśnięta jest głęboko w swojem poczuciu państwowem. Godność państwa, jego powaga, jego moc — są to przedmioty największej troski narodu. Może to niezawsze być przytomne w świadomości ogółu, ale takie zdarzenie uprzytamnia mu, że przecież dobro państwa jest najistotniejszym jego interesem życiowym, że każdy taki cios godzi w serce narodu.

Nie zdają sobie z tego sprawy żywioły obce pracy dziejowej narodu, awanturnicy miedzynarodowi i apasze, szukający żeru na młodym organiźmie państwa polskiego. Wtargnęły one do prasy polskiej i do wszystkich zbrodni dołączają fałszerstwo opinji. Zbrodnicza mafja, dopóki działa w tajemnicy i nie pokazuje światu oblicza, może mistyfikować wielkiemi celami i pobudkami, ale demaskuje się, ilekroć zuchwalstwo jej sięgnie po ster opinji. Prędzej czy później tutaj właściwy charakter jej roboty musi się ujawnić.

Dzienniki oddane robocie mafji, podszywające się pod *auspicia* władz państwowych, znajdują się pod baczną kontrolą opinji. Społeczeństwo jest zaniepokojone dwuznaczną ich robotą, coraz wyraźniej ujawniającą antypaństwowy jej charakter. Z pod maski pochlebstwa i gorliwości „ochrannikow“ przebłyskują oczy pospolitych nożowców, którzy dla każdego mogą się stać nieszczęściem. Rozzuchwaleni, a pozbawieni zupełnie poczucia moralnego, nie spostrzegają, co ich zdradza. Ale my wiemy, co sądzić o grupie, której przedstawiciel przy takiej sposobności, jak ta nieszczęsna gen. Zagórskiego, wykrzykuje publicznie:

— Wielkie rzeczy! O jednego nikczemnika mniej— jest o co robić historje!

Taki krzyk serca zbrodniczego, te śmiechy towarzyszące poszukiwaniom, dreszczem przejmują ludzi kulturalnych. Liczy się na stępienie nerwów, na to że już zanikła moralność. Zła to rachuba. Społeczeństwo polskie nie jest zbiorowiskiem łajdactwa, jak się to rozwydrzonym awanturnikom i żydostwu wydaje. Potrafi jeszcze reagować.

A oto inny przykład. Ta sama prasa w odpowiedzi na rewelacje „Gazety Warsz. Por.“ w sprawie marjawitów wysłała demostracyjnie delegację publicystów „ideowych“ do siedziby marjawitów w Płocku, w celu zamanifestowania solidarności z ideologją ks. Kowalskiego, „Epoka“ nazywa zarzuty skierowane do prokuratury przeciwko tej niecnej sekcie za „krzywdzące“, za „zwykłe oszczerstwa“. Żyd stajacy w ten sposób w obronie gniazda rozpusty, powiada: „Już się zbyt mocno przywiązałem do uroków m y ś l i n i e p o d l e g ł e j“..-

Rozkoszny miszures pod pretekstem przywiązania „do nauki“ zapobiega działaniu prokuratora i nie krępuje się bynajmniej tem, że służbę swoją oddał opłatnie państwu polskiemu i katolickiemu, że zamieszczał

pobożne artykuły z powodu koronacji Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Są to przykłady wyjęte z tysiąca. Można rozmaicie traktować f o r m y życia państwowego, ale nie leży w interesie żadnego tych form wykładnika, aby jego stosunek do narodu obrażał elementarne poczucie moralności publicznej. Nie dobrze jest tedy, że właśnie ta grupa prasy stołecznej znajduje szczególne przywileje, nawet gdy chodzi o konferencje wywiadowe. Właśnie teraz ogłoszono ze zgorszeniem, że prasa „prawicowa" (a przecież ona jest teraz miarodajna jedynie dla opinji) została odsunięta od jakiegoś posłuchania.

Zjawiska narodu, opinji publicznej i jej prasy nie są przywidzeniami lub partyjnemi zachciankami. To są fakty realne, z któremi życie prawdziwe musi się liczyć. Przedewszystkiem liczyć się trzeba z uczciwością. Bo cóż przyjdzie z oparcia o coś, co formalnie jest prasą, gdy pod spodem siedzi zbir, który nie wytrzyma przymusu przyzwoitości i wykrzyknie: Wielkie rzeczy, jednego nikczemnika mniej!

Tam przecież opinji publicznej szukać niepodobna.

DEFINICJA NACJONALIZMU

„NEONACJONALISTYCZNY" atak nowego wojewody lwowskiego, hr. Dunin-Borkowskiego, wymierzony w nacjonalizm spotkał się z należytą oceną w ostatnim zeszycie „Myśli Narodowej". Mimo to możliwy jest taki wypadek, iż poglądy p. Dunin-Borkowskiego będą przytaczane, jako „źródłowe. W takim zaś razie należałoby przypomnieć — jeżeli chodzi w szczegolności o definicję nacjonalizmu — iż wyraz „nacjonalizm" posiada już ustaloną zupełnie treść, wprawdzie różną od treści, jaką w niego wkłada hr. Dunin-Borkowski.

Teoretyk nacjonalizmu francuskiego, Maurycy Barrès podaje następujące określenie[1]): Nacjonalistą jest ten Francuz (powiemy ogólniej: Polak, Anglik it.d.) który ma świadomość swego kształtowania się *(formation)*. Nacjonalizm jest to uznanie pewnego rodzaju determinizmu". Rozwijając ten pogląd, Barrès pisze: „pewien malarz powiedział: Corot, to człowiek, który wie jak usiąść". (*Corôt, c'est un homme qui sait s'asseoir*). „Otóż właśnie — ciągnie Barrès—trzeba wiedzieć, jak usiąść, trzeba umieć zająć właściwy punkt widzenia, odpowiadający oku tego, kto patrzy, oku, którem go obdarzyły wieki. Będzie to punkt z którego wszystkie sprawy i rzeczy widzialne są w skali Francuza (ogólniej: Polaka, Niemca etc). Ogół stosunków, będących w tym wypadku stosunkami trafnemi i prawdziwemi, jakie powstają między danemi przedmiotami a określonym człowiekiem, w danym razie — Francuzem, będzie przedstawiał sobą prawdę i słuszność francuską (polską, niemiecką i t. d.). A nacjonalizm czysty to nic innego, jak ś w i a d o m o ś ć istnienia takiego punktu widzenia, d ą ż e n i e do znalezienia go, a po jego odkryciu, o b r a n i e go z a p u n k t s t a ł y — w dziedzinie polityki i wszelakiej działalności".

Barrès stwierdza więc, że istnieje szczególny punkt widzenia, właściwy każdej narodowości, i postanowienie ujmowania wszystkiego z tego wyłącznie punktu — nazywa nacjonalizmem. Ten szczególny „narodowy" punkt widzenia istnieje objektywnie, wykreśliły go dzieje każdego narodu i dzieje jego ziemi („*la terre et les Morts*").

[1]) „Scenes et doctrines du nationalisme" T. I. kięga I.

W rezultacie nacjonalizm to — świadomość stanowiska narodowego i wierność stanowisku narodowemu.

W wyraz „nacjonalizm" hr. Dunin-Borkowski włożył treść wyłącznie negatywną. Jasnem jednak jest, że nie podobna sprowadzać „stanowiska narodowego" jedynie do pierwiastków negatywnych (nienawiść względem obcych itp.). Tedy trzeba przyjść do wniosku, że w poglądzie p. Dunin-Borkowskiego na nacjonalizm kryje się pewna wewnętrzna sprzeczność.

Podobna sprzeczność dostrzec się daje u p. Dunin-Borkowskiego jeszcze w czemś innem. Odmawiając nacjonalizmowi cech pozytywnych i twórczych, p. Dunin-Borkowski jednocześnie podnosi wartość ideologji Gandhiego, wodza współczesnego nacjonalizmu hinduskiego. Gandhi wszakże powiedział: „Strzeżmy, się, by nie wpadać w zażyłość z tymi, których obyczaje społeczne różnią się od naszych. Nie splatajmy swego życia z życiem ludzi, czy ludów, których ideał nie jest zgodny z naszym ideałem... Każdy człowiek jest, jak strumień. Każdy lud, jak rzeka. Muszą one płynąć własnem łożyskiem, przejrzyste i niezmącone, póki niedosięgną morza Zbawienia, w którem wszystkie one się rozpłyną".[2])

Gandhi, jak widzimy, podnosi tutaj negatywny pierwiastek odrębności, a nawet wyłączności narodowej do znaczenia nakazu etycznego. Idzie więc bardzo daleko.

Warto też zaznaczyć, że Gandhi, podobnie jak Barrès, formułuje zasadę w i e r n o ś c i n a t u r a l n e m u s t a n o w i s k u n a r o d o w e m u, żądając, by prąd życia narodowego nie zbaczał nigdy z własnego, właściwego sobie, łożyska.

W tem właśnie, a nie w niczem innem, tkwi istota nacjonalizmu.

J. N.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

To, co miało być jawnem, stało się tajne — i odwrotnie.

WŁAŚCIWEGO przeglądu politycznego w prasie polskiej obecnie niema, ponieważ nikt nie zna ani posunięć, ani zamierzeń rządu—przynajmniej jeśli chodzi o prasę narodową. Na konferencje polityczne z rządem zapraszana jest tylko prasa radykalna i liberalna, ale i ta—jak się pokazuje — nic nie wie. Całą odpowiedzialność za politykę zagraniczną i wewnętrzną rząd usiłuje zdjąć ze społeczeństwa, które jednak jest ostatnim żyrantem i płacić będzie.

Prasa ogranicza się notowaniem faktów, które schematycznie brzmią w ten sposób: „Dotychczasowy wizytator liceum Krzemienieckiego p. Marek Piekarski usunięty ze swego stanowiska, a na jego miejsce władze zamianowały p. J. Poniatowskiego, jednego z przewódców Wyzwolenia. Wołyń zna p. Poniatowskiego i Piekarskiego. Pierwszego z jego radykalnej polityki, która wiele s z k ó d przyniosła już kresom, drugiego—z jego intensywnej i obywatelskiej p r a c y na tych kresach („Kur. Warsz.," nr. 230). Bezowocność regulowania skali szkód i zasług w myśl dobra narodowego wprawia opinję w stan odrętwienia, przechodzący od czasu do czasu w osłupienie.

Daleko więcej wiadomo teraz o tem, co robi i zamierza tajna organizacja masonerji, która dotąd wstydliwie swój cień ukrywała. Niesłychane powodzenie, którem uwieńczyły się jej knowania w Rosji, rozzuchwaliło ją do cynizmu. Coraz tedy jawniej poczyna sobie w Pol-

[2]) Romain Rolland — „*Mahatma Gandhi*" Paris, Stock, 1924. Str. 135.

sce. Wiele się teraz pisze o Wielkiej Loży Polskiej, założonej w Warszawie w r. 1920. Konserwatywny „Dzień Polski“, pomimo że usiłuje osłabić znaczenie knowań masonerji, a za nim „Głos Narodu“, przyznają, że Loża ta (mistrz Strug) „skupia dawnych konspiracyjnych działaczy“ i przypisują jej „sprężystości bezkarność niektórych wybryków, np. pobicia b. m. Skarbu Zdziechowskiego“. Wiadomo już dzisiaj wszystkim (co dotąd uchodziło za legendę), że toczy się w świecie „wielka rozgrywka dziejowa pomiędy Krzyżem Zbawiciela a pentagramem Antychrysta“. „Bezwątpienia—czytamy tam—masonerja zasługuje w całej pełni na nazwę agentury“. I dodają: „Rząd nie powinien tolerować żadnych tajnych, czy półtajnych stowarzyszeń, dążących do władzy i knujących spiski wśród wyższych oficerów i urzędników“ (Głos Nar.).

W protokułach Konwentu Wielkiego Wschodu Francji (mającego w Polsce silną lożę) jak również w uchwałach Wielkiej Loży Francji, ogłoszonych w broszurze „Dyktatura masonerji we Francji“ głównym motywem knowań jest zburzenie Kościoła katolickiego. Można sobie tedy wyobrazić, jakim ciosem w masonerję są rewelacje „Gaz. Warsz. Por.“ o marjawitach przez masonerję wyhodowanych. „Epoka“, użyczona do posług rządowi i reszta prasy sanacyjnej, inspirowanej przez masonerję, wszczęły kontrakcję, której rezultaty okażą się niewątpliwie miarodajne. Ta sama prasa zajęła się zacieraniem sprawy Zagórskiego, która przez to samo stała się dla społeczeństwa zdarzeniem złowrogiem.

Opinja publiczna, odsunięta od życia publicznego, zatraciwszy kontakt z życiem państwa, zagwarantowany przez konstytucję w postaci Sejmu, całą uwagę zwrócić musiała na nieustający sejm po tamtej stronie ściany — na działalność masonerji. Z relacji pism umiarkowanych dowiadujemy się, że ona to właściwie kieruje polityką w Europie.

W skromnem pisemku w Hanowerze ukazał się wywiad z p. M. Menier, mistrzem pewnej loży francuskiej. Miał on na celu zatarcie wrażenia, jakie wywarła wiadomość, że pp. Briand i Stresemann obcują z sobą jako masoni. Nie mógł jednak zaprzeczyć, że po wojnie były próby nawiązania „braterskich“ stosunków między Niemcami i Francją na zasadach: 1) masonerja franc. będzie walczyła o przyspieszenie ewakuacji Nadrenji, 2) przeprowadzi akcję przeciwko tezie traktatu Wersalskiego, że Niemcy są odpowiedzialne za wojnę 3) użyje wpływów, aby zwrócono Niemcom majątki skonfiskowane. Podobno tam odrzucono te warunki, tak utrzymuje p. Menier, choć fakty inaczej mówią. Ciekawa jednak rzecz, czy nasza Loża odrzuciła podobne warunki. A sporo jest w Polsce do załatwienia dla Niemiec: przerobić Polskę na państwo narodowościowe, wykończyć ich plan Mitteleuropy w postaci Paneuropy, osłabić Poznańskie i Pomorze, ale przedewszystkiem wyniszczyć w Polsce ruch narodowy, ów wstrętny „nacjonalizm“ wszechpolski, który sprawił, że Polska stanęła podczas wojny przeciw Niemcom (Ob. „Głosy“). Z.

NAUKA I LITERATURA

W HOŁDZIE MAURRAS'OWI

LEŻY przed nami czerwony zeszyt miesięcznika „*La Muse Française*“, całkowicie poświęcony Ch. Maurrasowi, „poecie i krytykowi poezji“, jak opiewa podtytuł. Maurras'owi jednemu z największych prozaików francuskich, świetnemu autorowi takich dzieł, jak „*Anthinea*“, „*L'Etang de Berre*“, *L'Avenir de l'Intelligence*“, „*Les amants de Venise*“ i t. p. z których na niejedno już pokolenie spływały prądy ożywcze, — niejednokrotnie składały hołd te lub inne grupy pisarzy. Teraz uczczono poetę, chcąc podkreślić zasługi Maurras'a w tej dziedzinie twórczości, jako że są mniej znane ogółowi i niedocenione wśród piszących. W hołdzie zbiorowym wzięli udział zarówno przedstawiciele starszego pokolenia poetów i krytyków o głośnych oddawna imionach (hr. de Noailles, Pierre de Nolhac, Fortunat Strowski, Valery i t. p.), jak i młodzi pisarze Francji dzisiejszej, ktorzy mogą być u nas wcale jeszcze nieznani (dlatego ich nie wymieniamy) — co zresztą nie zmienia ich istotnej wartości.

Co tu uderza, to mianowicie zgodność zupełna niemal jednych i drugich — starych i młodych — w wyrazie uczuć uwielbienia dla Maurras'a — poety i jego utworów poetyckich. Maurras, jak wiadomo, dopiero parę lat temu wydał swój jedyny zbiorek poezji „*La Musique Intérieure*“, pochłaniały go bowiem przez szereg lat inne sprawy, którym poświęcał bez wytchnienia swoje wytrawne pióro.

„Urodzony poeta, wychowany w zażyłości z Muzami, opanowany jedyną miłością piękna w wieku męskim — powiada o nim jeden z jego wielbicieli — został odciągnięty daleko od Parnasu wskutek konieczności wojowania o życie swe, swój język, swoje dziedzictwo, w walce z nieopatrznymi, z szaleńcami, którzy gotowi byli mieć za nic wszystkie te skarby“. Na ich obronę zużywał Maurras wszelkie zasoby sił swego bogatego ducha. „Genjusz jego — mówi dalej ten sam — utrzymywał go wysoko ponad kłótniami Forum. Jednakże, są istoty, które mogą gasić pragnienie tylko u czystych źródeł; a ponieważ mącono przejrzystość wód, wyruszył on na wojnę, by odpędzić barbarzyńców“. Wyruszył na poszukiwanie dyscypliny myśli, stylu i prozodji, rozumiał bowiem, że wszystko to jest związane z dyscypliną życia. Nazywa się ona „Polityką“. Ład polityczny rządzi ładem obyczajów, aż do ładu literackiego. Nie będzie wcale literatury francuskiej, nie będzie poezji francuskiej, jeżeli nie będzie społeczeństwa, ojczyzny francuskiej! Stąd to głośne: „Najsampierw polityka!“

Formułę powyższą dyktowała mądrość, dyktował zdrowy zmysł życia: poddał się jej „urodzony poeta“, nie stłumiła ona jednak w nim tej „muzyki wewnętrznej“, która wciąż się wytwarzała w jego duchu, pożądającym harmonji, światła, zgodnego rytmu—wbrew wszelkim siłom rozstroju i mroków, z któremi wiódł codziennie walkę nieubłaganą. Swoje nostalgje piękna, swoje poufne wzruszenia serca i wzloty myśli czystej, tajemne głosy duszy własnej, cząstkę nieznaczną swej „muzyki wewnętrznej“ słowem, ujawniał Maurras od czasu do czasu w tego rodzaju formach poetyckich, które uważał za najbardziej zgodne z kulturą duchową cywilizacji swojej rasy, z pojęciem równowagi intelektualnej i moralnej, jakiej Grecy, a następnie Rzymianie, pozostawili nam kilka niezrównanych wzorów.

Klasycyzm wszakże Mauras'a nie był naśladownictwem niewolniczem ani reakcją bezsilną, owszem szedł z ruchem życia i nie stwarzał przeciwstawności pomiędzy „klasycznem“ i „nowoczesnem“. (Jeśli odrzucał np. „wiersz wolny“, to tylko u niezdrowych poetów, natomiast chwalił nieraz „vers — librystę“ Vielé — Griffin'a, nie zapominając o tem, że „wiersz wolny“, może być także wierszem La Fontaine'a).

Klasycyzm Maurras'a domagał się przedewszystkiem od poezji i poetów — świadomości, idei, myśli, „mocnej kompozycji i słusznej kadencji“.

„Poemat — mówił — nie jest świadomością, lecz z niej wypływa; nie jest czuciem czystem, lecz utrzymuje i udziela je; nie jest zwykłym obrazem, lecz maluje i rysuje; ale jeżeli nie zawiera w sobie muzyki,—jest niczem. Jest rzeczą widoczną, że poezja bywa tem potężniejsza, im bardziej jest bogatą w rozmaite pierwiastki, stopione, uporządkowane, doprowadzone do jednego poziomu wzruszenia i wyrazu. Piękność efektu powinna być dostosowana do wymiaru i pełni syntezy.“

Piękne utwory sztuki, podobne są—zdaniem Maurras'a — do doskonałych stworzeń natury, są one arcydziełami wysoce zorganizowanego życia. Arcydzieł, wogóle pięknych, godnych tego miana, utworów sztuki nie tworzą umysły bezładne, nie tworzy myśl mętna i zagmatwana. Powstają one z jasności wewnętrznej, ze świadomości uczuć, wzruszeń i myśli, z dyscypliny ducha, z zestroju jego sił różnolitych.

W tem przekonaniu zwalczał namiętnie Maurras tych wszelkich nieprawych kochanków Muz, którzy schodzili z królewskiej drogi poezji i wdzierali się na Parnas drogami okólnemi, bezdrożami i manowcami. Walczył i na tem polu, jak na wielu innych, z ciemnotą i barbarzyństwem współczesnem, nieszanującem i trwoniącem skarby kultury rodzimej. Walczył słowem i czynem — wytykał błędy i nieprawości „niebacznych i szaleńców", usiłował sam tworzyć, zgodnie z wielkiem wyobrażeniem poezji, jako tej czynności duchowej, która dociera do podstaw, do poznania bytu.

Za jedno i za drugie sławią go dziś ci wszyscy, co zawdzięczają jemu odrodzenie wiary w nieśmiertelność i władztwo powszechne „rozumu łacińskiego", a „ład" w poezji („mocna konstrukcja i słuszna kadencja") jest dla nich harmonją najwyższą. W zeszycie czerwcowym „*La Muse Française*", prócz utworów prozą i wierszem na cześć Maurras'a, umieszczono kilka nieznanych jego poezji, które doskonale ilustrują aspiracje twórcze znakomitego krytyka kierunków poezji współczesnej.

WŁADYSŁAW JABŁONOWSKI

EKSPANSJA KULTURALNA WŁOCH

FALA energji przepływająca Italję dzisiejszą objęła całość życia kulturalnego narodu. Faszyzm, nie ograniczając się do akcji politycznej, społecznej i gospodarczej, współdziała wybitnie w rozwoju twórczości naukowej i artystycznej. Praca wewnętrzna nie może jednak wystarczyć narodowi o bogatej, prastarej cywilizacji i o wielkich aspiracjach aktualnych. Propaganda prasowa zagranicą nie zawsze trafia do przekonania, a zwłaszcza młodzież inteligentna, przyszli sternicy Europy potrzebują dowodów naocznych, to też w roku zeszłym rząd włoski stworzył specjalny Uniwersytet dla cudzoziemców w Perugji. Celem instytucji jest „lepsze i głębsze poznanie Italji we wszystkich jej przejawach dzisiejszych i dawnych".

Poznanie kultury włoskiej, kolebki cywilizacji zachodniej, jest dla każdego Europejczyka rzeczą ważną, jako częściowe studjum własnej historji w jej znakomiłych dziełach epoki minionej. To też cudzoziemcy bawiący w Perugji żywią szczerą wdzięczność za to wielkie ułatwienie w zapoznaniu się z cywilizacją Italji, jakiem jest „*Univerisità per stranieri*".

Uniwersytet zorganizowany w ten sposób, że praca na nim składa się z dwu części: wstępna obejmuje naukę języka oraz elementarnych wiadomości o całej kulturze Italji, druga „*corsi di alta cultura*", obejmuje wykłady wybitnych fachowców dotyczące poszczególnych dziedzin lub problemów cywilizacji włoskiej.

W czasach upadku Włochy zatraciły wspaniałą tradycję średniowieczną i renesansową ekspansji intelektualnej tak, że dziś, zaczynając na nowo, mają wiele cech młodzieńczych. Mają przedewszystkiem ogromny, patrjotyczny zapał do tworzenia nowych wartości, stąd entuzjazm dla faszyzmu i jego wodza. W wykładach o instytucjach faszystowskich było jednak za mało rzeczowej analizy, a za dużo agitacji nie zawsze taktownej i dyskretnej. W innych wykładach—nacechowanych zresztą żywym idealizmem—raziła ciągła metoda zachwalania wszystkiego co włoskie, stosowana nawet przez bardzo poważnych prelegentów. Być może, iż są to właściwości gorącego temperamentu, jednakże kierownicy Uniwersytetu powinni sobie zdawać sprawę z tego, iż propaganda umysłowa, duchowa jest tem skuteczniejsza—im bardziej jest delikatna i spokojna. Umiejętne przedstawienie prądów i wartości kulturalnych przekonywa o wiele prędzej i głębiej, niż najgęstsze superlatywy choćby dyktowane szlachetnym patrjotyzmem. Piszę to jedynie ze szczerej życzliwości dla rozwoju pięknej instytucji perugińskiej.

Uniwersytet dla cudzoziemców nie ma naogół charakteru naukowego, podobnie jak np. francuskie kursy w Grenoble i w Dijon. „Corsi di alta cultura" wygłaszane przez doskonałych mówców, są dość popularne, licząc się z tem, że na Uniwersytet przyjmuje się bez żadnych kwalifikacyj, wskutek czego wykształcenie dwustu różnojęzycznych studentów i studentek jest bardzo rozmaite. Porządek wykładów był nadspodziewanie chaotyczny. Programy pierwotne zapowiedziały np. dwa cykle prelekcyj, jeden o w. XVI., włoskie cinquecento, drugi o Italji współczesnej. Tymczasem obie te serje od samego początku zupełnie pomieszano. Najpierw odbywały się wykłady o medycynie XVI. w., zaraz potem o partjach politycznych Włoch współczesnych, następnie znakomity kryminalista prof. Enrico Ferri, mówił o prawie karnem etc. Sens prelekcyj będzie przeplatany aż do końca kursu we wrześniu. Wartość naukową miał tylko sześcio tygodniowy kurs cywilizacji etruskiej prowadzony przez wybitnych etruskologów, jak prof. Nogara, Ducati i Buonamici. Wycieczka pod ich kierownictwem do grobów etruskich i wspaniałego muzeum w Chiusi, zwiedzenie muzeum w Perugji i Ipogeum Volunniów z prześlicznemi rzeźbami etruskiemi zostawiło uczestnikom niezatarte wspomnienia.

Pożytek praktyczny ze studjów w Perugji mają ci, którzy zdawszy egzamin otrzymają dyplom upoważniający do nauczania włoszczyzny zagranicą. Podobne kursy nauczycielskie odbywają się też w ciągu lata we Florencji. Pominąwszy pewne usterki w organizacji i w sposobie wykładania, co łatwo zmienić (zwłaszcza gdyby włoskie poselstwa zagraniczne zechciały na to zwrócić uwagę swemu Rządowi) — „*Università per stanieri*" jest placówką kulturalną, z której warto korzystać.

Na siedzibę Uniwersytetu wybrano szczęśliwie Perugję. W lipcu, sierpniu i wrześniu, gdy w innych miejscowościach Italji trudno wytrzymać z powodu wyziewów malarycznych, upałów i moskitów, Perugja leżąca na wyniosłem wzgórzu wśród uroczej doliny umbryjskiej ma dobre powietrze odświeżane nieustannym wiatrem, który tu pieszczotliwie nazywają „*venticello*". Spokój i piękne zabytki małego, średniowiecznego miasta, przepyszny krajobraz Umbrji z błękitniejącemi na widnokręgu Apeninami, okolica bogata w miejsca opromienione sławą i świętością: Assyż, Spoleto, Foligno, Gubio, wreszcie serdeczna wesoła uprzejmośc gospodarzy sprawiają, że cudzoziemcy czują sie w Perugji doskonale.

Polacy, podobnie jak Francuzi i Niemcy, mają tu zresztą swoją tradycję. Studjowali w. XVI i XVII w. na starym uniwersytecie w Perugji, a jak podają tutejsze „Acta doctoratuum" dwaj z nich: Stanisław Rakowski i Piotr Poniatowski otrzymali w r. 1642 „lauream doctoralem in iure utroque". A w rękopisach Bibljoteki miejskiej znajduje się kilkanaście listów pisanych przez studentów polskich, m. in. Jan Aureljusz Szydłowski, Piotr Biskupski Wierzbięta, Szymon Wędziński, Stanisław Lubienius (Łubieński?) — do humanisty perugińskiego „ad doctissimum et elegantissimum Marcum Antonium Bonciarium". W tych listach pełno uznania i wdzięczności, na którą i dzisiejsi potomkowie Bonciariego zasługują.

Lwów MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

NAGROBEK URSZULKI

Mieczysław Hartleb w książce p. t. „Nagrobek Urszulki“ [1]) z zastosowaniem dużego aparatu naukowego postanowił zbadać genezę i budowę Trenów. Za punkt wyjścia obrał fakt, że utwór Kochanowskiego nie podobał się współczesnym. Tłumaczy to tem, że humaniści niechętnem okiem patrzyli na utwór obcy formą duchowi klasycznemu. Kochanowski więc miał iść za Petrarką. Następnie autor analizuje utwór, porównuje go z przepisami poetyki Scaligera, podkreśla pewne powtarzania i t. d. Tak dochodzi do wniosku, że autor skreślił pierwotnie prawidłowy poemat, na wzór epicedjów. Autor rekonstruuje nawet to epicedjum. Potem miał go poeta rozbić na szereg Trenów, aby oddalić się od wzorów klasycznych, a zbliżyć do Petrarki.

Rozprawa, napisana z dużym nakładem pracy, odznaczająca się ścisłością myślenia, daje wyniki bardzo a bardzo problematyczne. Wobec tego nasuwa się pytanie, gdzie tkwi błąd tego kunsztownego rozumowania, mającego pełne pozory trafności. Autor zgodził się z dawniejszymi badaczami, jak Plenkiewicz, że tren XII wedle budowy epicedjalnej jest nie na swojem miejscu. Stąd przypuszcza, że pierwotnie zajmował inne miejsce. Te wywody opierają się na powierzchownej analizie trenu XII. Główny jego cel nie stanowi opis zalet, ani pochwała dziecka, ale myśl, że tak inteligentne i nad wiek rozwinięte dziecko nie mogło żyć. Jest to więc pierwsza próba pocieszenia się, pogodzenia z losem, a jako taka, zupełnie trafnie znajduje się w czwartej części Trenów, w stadjum, które Scaliger nazywał consolatio. Dlatego jest rzeczą błędną przenosić je do stadjum drugiego, którego treść stanowi przedstawienie straty. Tem samem odpada przypuszczenie, że Treny w kompozycji odbiegają od przepisów klasycznych.

Zresztą, Kochanowski wyraźnie nazwał swój utwór trenami, obierając jeden z kilku gatunków wierszy pogrzebowych. Scaliger je wymienia, nie mieszając ich ze sobą: *epitaphium*, *epicedium*, *threni* i t.d. Podkreśla nawet różnicę: „*threni autem lasciore usu atque ampliore*“. Wszystko więc przemawia za tem, że Kochanowski trzymał się kompozycji, obowiązującej starożytne epicedja, a pozatem w szeregu elegij chciał dać coś w rodzaju trenów. Jeden jeszcze szczegół, świadczący o ścisłym związku Kochanowskiego z poetyką renesansową. Wziętego u Homera wróbla, na którego dybie wąż, przemienił w słowika, czyli porównanie trywjalne uczynił poetyczniejszem. Postępek Kochanowskiego stanie się jasny, gdy zważymy, że w jego czasach humaniści wiele dyskutowali o trywjalności Homeryckich porównań.—Tak więc praca Hartleba, ciekawa pod względem metody, wyników nie przynosi żadnych.

Cieszyn HENRYK ŻYCZYŃSKI

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Z inicjatywy i z uchwały Sejmu (W r. 1919) miały być wydane nakładem Skarbu państwa dzieła Adama Mickiewicza. Redakcję powierzono p. Arturowi Górskiemu wespół z prof. Stan. Pigoniem, obecnie rektorem Uniw. Wileńskiego. Plan wydawniczy wykreślił prof. W. Bruchnalski ze Lwowa. Na pytanie w prasie, co się stało z tem wydawnictwem, ukazało się teraz urzędowe wyjaśnienie. Okazuje się z niego, że redakcja zaczęła od działu prozy i ten dział już wykończyła z wyjątkiem Kursów literatury Słowiańskiej (red. L. Płoszewski). Z poezji gotów jest tylko „Pan Tadeusz“ w opracowaniu W. Bruchnalskiego.

Jeszcze w roku bieżącym Ministerjum przystąpi do druku pism następujących: Pisma i przemówienia Filomatyczne (opracował dr. Aleksander Łucki). Opowiadania. Utwory przypisywane A. Mickiewiczowi (Opracował prof. St. Pigoń). Pisma estetyczno-krytyczne (opracował dr. Henryk Życzyński). Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego (oprac. prof. Pigoń). Pisma historyczne (opracował prof. Kazimierz Tymieniecki). Wykłady lozańskie (opracował prof. Jerzy Kowalski). Przemówienia w Kole Braci (opracował prof. Pigoń). Trybuna Ludów (opracował p. Stanisław Szpotański). Listy, odezwy, memorjały (oprac. prof. Jan Czubek). Rozmowy z Adamem Mickiewiczem (opracował prof. Pigoń). Druk działu poezji rozpocznie się „Panem Tadeuszem“.

*

Wydana popolsku (w wyd. „Rój“) sensacyjna powieść Artura Conan Doyle'a „Dolina trwogi“ powinna być przeczytana przez wszystkich, interesujących się zagadnieniem, skąd się biorą na świecie mafje międzynarodowe. W świetle opowieści Doyle'a (pisarz ten będzie miał pomniki) wyjaśnia się tragizm ludzi i grup ambitnych, dających się uwikłać w międzynarodowe związki tajne. Związki te tworzone pod „zbożnym“ pozorem i w sferach cywilizowanych trzymające się na poziomie przyzwoitości i prawa, muszą w gorszych warunkach, dostawszy się w ręce żydów, wyrodnieć. Wpadają wtedy w łożysko tajnych zbrodniczych zadań, a wówczas dzieją się zbrodnie, których ludzie rozsądni i uczciwi zrozumieć nie mogą. Nieszczęsny kraj, gdzie te związki znajdą osłonę w czynnikach mających dostęp do życia publicznego. Ale też tragiczny los tych, którzy w oparciu o mafje chcą przejść do historji.

*

Ostatni zeszyt „Szańca“ (4) z 15 sierpnia w paru artykułach przypomina fakty z sierpnia 1920 r., zwane Cudem nad Wisłą. O 16 sierpniu w V-ej armji pisze sam gen. dyw. Władysław Sikorski, ówczesny dowódca tej armji. Dalej zwraca uwagę żywo i rozumnie napisany artykuł „Przygotowanie wojenne oficera rezerwy“, Naczelne kierownictwo wojną w powojennej literaturze angielskiej" i „Westerplatte“. Gen. Marjański dał „Postępy techniki a wojsko“ i in. W kronice obszernie streszczone rewelacje o zbrojeniach niemieckich, poczem zajmująco zestawione wiadomości o wojskach cudzoziemskich, sprawozdanie z prasy wojskowej obcej i książek.

Zaznaczyć warto stwierdzenie „Szańca“, że bitwa warszawska w r. 1920 stała się cudem moralnego odrodzenia wojska wtedy, gdy weszło ono w bezpośrednią łączność ze swym narodem. Jest cudem sił moralnych naszego narodu, jego zdolności życiowych, jego tężyzny.

U SŁOWIAN

Wychodzi w Cieszynie (polskim) już czwarty rok dwutygodnik „Wiadomości Polsko-Słowackie“ pod redakcją Fr. Ungera. Pisemko to walczy w obronie interesów słowackich wobec Czechów, mieszając się do stosunków polsko-czeskich. Istotnie, jak się zdaje, o ile chodzi o stosunek słowacko-czeski, służy sprawie węgierskiego imperjalizmu, pisząc, iż Słowakom było pod władzą węgierską lepiej (!) niż w Czechosłowacji, o ile zaś chce mącić stosunki polsko-czeskie, walczy *pour le roi de Prusse*. Uprawiana w tem pisemku propaganda przeciw-czeska, jest wprost niesmaczna w swoich „kulturalnych“ wyrażeniach. Wogóle ton i charakter artykułów nadają pismu cechę prasy paszkwilowej. Nie wkraczając w meritum sporu słowacko-czeskiego, musimy napiętnować wciąganie do akcji, mającej zohydzić Czechów, rzeczy świętych dla każdego Polaka. Oto w n-rze 12 z dn. 30 lipca br. znajduje się artykuł o Juljuszu Słowackim z powodu jego strof o Hance w VII pieśni „Beniowskiego“. Ze strof tych zrobiono ordynarną wprost „hecę“ przeciwczeską, umieszczając cudowne wiersze naszego wieszcza obok epitetów jak „kanalje“ (!) i t. p. Twierdzenie zaś tam pośrednio, że Słowacki nie był słowianinem, mówi samo za siebie już o poziomie intelektualnym i kulturalnym autora artykułu.

*

Ukazał się już 7-my numer za miesiąc lipiec czasopisma paryskiego *Le Monde Slave*. Znajdujemy tam następujące artykuły: Sytuacja ekonomiczna i finansowa Polski (G. Bouniols), Psychologja twórczości Puszkina (M. L. Hoffmann), Turystyka w Jugosławji (Ch. Loiseau), Początek Idei niepodległościowej na Bałkanie (N. Jorga). W dziale dokumentów: Bjorkö 1904—1905 według dokumentów rosyjskich (J. A.), Pułaski a Stany Zjednoczone (C. A. Manning), Zaludnienie Bułgarji według spisów z lat 1920 i 1926, Kryzys partji komunistycznej w Rosji (A. P.), Nowy statut Akademji nauk SSSR — Przegląd książek. Pierwszy z rzędu artykuł Bouniols'a wyczerpujący i ze znajomością rzeczy przedstawia polską politykę finansową, zajmując się głównie kwestją stabilizacji złotego, której trwałość widzi w równowadze budżetowej. Artykuł znakomitego historyka rumuńskiego prof. Jorga'i zajmuje się stosunkami na Bałkanie w latach 1876—77. C. A. Manning przedstawia dosyć obszernie działalność Puła-

[1]) Mieczysław Hartleb: Nagrobek Urszulki. Studjum o genezie i budowie Trenów J. K. Krak. Sp. Wydawnicza Kraków 1927 r.

skiego w Ameryce, charakteryzując go jako bohatera wolności i „*chevalier errant*“. Dane statystyczne o Bułgarji podają jej ludność obecną na 5.483.125.

*

D. 25 czerwca br. zmarł w Sofji profesor tamtejszego uniwersytetu Dr. Bojan Penew w 45 roku życia. Był to jeden z najgorętszych przyjaciół Polski, który prowadził nader intensywną i skuteczną propagandę zbliżenia polsko-bułgarskiego. Z kulturą polską zapoznał się jeszcze w czasie studjów uniwersyteckich, potem w czasie wielokrotnego przebywania w Polsce (po raz pierwszy w r. 1912) znajomość tę pogłębiał; m. in. utrzymywał serdeczne stosunki z Janem Kasprowiczem. W uniwersytecie sofijskim corocznie miewał prof. Penew wykład o literaturze polskiej. Na odwrót w roku 1924 przebywał w Polsce, w Warszawie, Krakowie i Lwowie wykładając polskim studentom o języku i literaturze bułgarskiej. Po polsku mówił i pisał. Jedną z ostatnich prac zmarłego było: „Przekłady bułgarskie „Sonetów Krymskich“ A. Mickiewicza“ (Rocznik Uniw. Sofijskiego). W końcu należy podnieść pracę ś. p. Penewa w sofijskiem „Tow. Polsko-Bułgarskiem“. Wieść o śmierci prof. Penewa żałobnem echem odbiła się w Polsce.

*

Księgarnia warszawska F. Hoesicka zapoczątkowała wydawanie „Bibljoteki słowiańskiej“ w przekładach Stanisława Albert i. Dotychczas ukazały się cztery tomy: 1. Historja filozofów Al. Jiráska, 2. Piekarz Jan Marhoul Vl. Vancury, 3. Boża męka K. Capka i 4. Gość w dom J. Volkera (ten ostatni tom poezyj w przekładzie Kazimiery Alberti). Każdy z tomów „Bibljoteki“ poprzedzony jest wstępem krytycznym, omawiającym twórczość danego pisarza. Wygląd zewnętrzny poszczególnych tomów jest staranny. Inicjatywę uprzystępnienia publiczności polskiej piśmiennictwa bratnich narodów powitać należy z pełnem uznaniem. Wykaz dzieł przygotowywanych przez tłumacza świadczy naogół o starannym doborze, pożądanem byłoby tylko szersze uwzględnienie autorów słowackich (dotychczas wydane tomy są wyłącznie utworami pisarzy czeskich).

*

Ukazała się w Wilnie chrestomatja białoruska, wydana przez Białoruskie Towarzystwo Wydawnicze. Nosi ona tytuł: *Chrestomatyja nowaj biełaruskaj literatury*. Dziełko to o 82 stronach opracował I. Dwarczanin. Znajdują się tam utwory następujących pisarzy: Sz. Jadwihina, K. Kahanca, A. Pawłowicza i Ciotki (pseud. A. Paszkiewiczanki). Każdy z tych czterech autorów posiada tu swą podobiznę i krótki, często niedokładny, zarys biograficzny. Wyjątki z dzieł opracowane są krytycznie, z objaśnieniami, świadczą o znacznym talencie przeważnie dziś już nieżyjących autorów. Zapowiadane są dalsze zeszyty.

*

Czerwcowy (6) numer miesięcznika praskiego *Slovansky Prehled* zawiera: Król — Duch J. Słowackiego (przekład I pieśni I rapsodu przez Ad. Cernego.). Polityka rosyjska na Bałkanie przed wojną światową (J. Slavik) — Literatura serbskochorwacka po wojnie, c. d. (D. Prohaska)—Stosunki czesko-polskie literackie i naukowe w historji Szkoły Głównej w Warszawie (B. Vydraj), nadto przegląd polityczny i kulturalny życia Słowian z obszernem uwzględnieniem sytuacji Polski, recenzje i sprawozdania, Przepiękny przekład „Króla — Ducha“ poprzedzony jest wstępem tłumacza charakteryzującym dzieło, a następnie wyrażającym życzenie: „niech teraz duch narodu polskiego spokojnie zmierza drogą ku jasnym celom, do których dążył Król — Duch w Słowackim—Ahellim“. Nader interesujący jest artykuł d-ra Boh. Wydry o związkach polsko-czeskich w Głównej Szkole warszawskiej w r. 1861 i następnie o działalności ówczesnych słowianofilów, jak E. Siwińskiego, W. Choroszewskiego, Czecha, Fr. B. Kveta i in.

*

Zagrzebski dwutygodnik literacko - atystyczny *Vijenac* w n-rze 13—14 z dnia 8 lipca przynosi szereg utworów beletrystycznych (V. Car-Emina, H. Humo'a, B. Lovrica, R. Katalinica —Jeretowa, V. Majera, Z. Gorjana, J. Draganica, V. Marinko'a, i. Dobaradzica, B. Perovica, A. Bonifacica, O. Marschaleka, M Marjanovic'a), omówienie nowych wydawnictw literackich i naukowych, artykuł o malarstwie, teatrze oraz o obcej literaturze. Z tego ostatniego działu godny jest uwagi artykuł F. Chement'a o nowej liryce francuskiej.

*

W wychodzącym w Pradze tygodniku rosyjskim *Centralnaja Jewropa* w n-rze 9 (z d. 26 lipca) znajdujemy dłuższy artykuł o Słowackim. Artykuł ten, podpisany „N. M. P.“ omawia dosyć pobieżnie twórczość poety, dłużej zatrzymując się tylko przy „Królu—Duchu“ i Anhellim. Temu ostatniemu utworowi przypisuje szczegolniejszą wartość, jako poematowi przepełniomu duchem miłości pokoju. Nakoniec podnosi autor artykułu piękność języka Słowackiego.

*

W Paryżu ukazała się ostatnio antologja poetów bułgarskich w przekładzie francuskim przez G. Assen Dzivgova p. t. *Poetes bulgares*. Autorzy i utwory są nader umiejętnie dobrane. Jako pierwszy z rzędu występuje Chisto Botew, po nim następuję: Iwan Warow, Kirił Christow, Penczo Sławejkov, Pejo Jaworow i Nikoła Liliew. Język przekładu niestety nie stoi na odpowiednim poziomie, na czem częściowo traci bądź artyzm, bądź wierność. Mimo to antologja została przez zainteresowane sfery francuskie z sympatją przyjęta.

*

Ze współczesnych jubileuszów literackich w Słowiańszczyźnie jednym z najgłośniejszych był jubileusz 50-lecia twórczości literackiej (zarazem i 70-lecia urodzin) hr. Ivy Vojnovića, święcony niedawno okazale przez całą Jugosławję. Jubilat urodził się w r. 1857 w Dubrowniku. Po ukończeniu studjów czas jakiś służył w administracji, następnie pełnił obowiązki dyrektora dramatu w Teatrze Narodowym w Zagrzebiu. Twórczością swoją poetycką zasłużył sobie Vojnović na miano jednego z największych poetów Jugosławji. Główne jego dzieła są następujące: zbiór nowel „Piórem i ołówkiem“, powieść „Ksanta“, dramatyczne utwory: „Psyche“ (komedja o motywie polskim), „Equinox“ i „Trylogja dubrownicka“, „Śmierć matki Jugowiczów“, „Pani ze słonecznikiem“, „Imperatrix“, „Zmartwychwstanie Łazarza“, Maskarada na poddaszu“. Symbolista od początku swej działalności poetyckiej, trzyma się Vojnović wiernie tego kierunku, umiejąc łączyć w swych utworach naturalizm z idealizmem. Osobno należy podkreślić gorący patrjotyzm poety. Dzieła Vojnovića są znane w Polsce, ostatnio grano u nas „Maskaradę“.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Zajmujący przyczynek do życia Karola Dickensa opublikował Walter Dexter, który ogłosił drukiem nieznane listy autora „Wielkich nadziej“ („*Great expectations*“) i „Klubu Pickwicka“ do Marka Lemon, pierwszego redaktora i wydawcy znanego pisma satyrycznego „Punch“. („The unpubliched letters of Charles Dickens to Mark Lemon“). Z listów tych dowiadujemy się bliższych szczegółów o tym okresie w życiu Dickensa, w którym przyszły twórca „Świerszcza za kominem“ oddawał się z zapałem sztuce scenicznej w małym teatrzyku objazdowym. Dickens grywał w szeregu sztuk repertuaru tej trupy (m.in. w Ben Jonsona „*Every man im his humour*“, Lyttona „*Not so bad as we seem*“ w „Wesołych kumoszkach z Windsoru“ Szekspira i t. p). Posiada duży talent deklamatorski i naśladował wielkich aktorów doby romantycznej. Wiadomo, że w wiele lat potem, gdy Dickens zdobył sławę swemi powieściami, jego wieczory recytacyjne w Anglji i Ameryce cieszyły się olbrzymiem powodzeniem; Dickens czytał znakomicie, z ekspresja i znajomością kunsztu deklamatorskiego. W powieściach Dickensa epizody teatralne oddane są ze szczególnem ciepłem i sentymentem: znać, że autor pozostał na zawsze pod urokiem sceny i że nie zapomniał lat spędzonych w wędrownej trupie. Ogłoszone listy Dickensa do M. Lemona mówią w słowach prostych o czarze teatru, przeżyciach w owej trupie i pracy aktorskiej, z której Dickens przerzucił się na pole swych właściwych triumfów — do literatury.

*

Mrs. Hicks Beach wydała powieść p. n. „*Cousin Georginia*“. W powieści tej opisuje autorka środowisko i życie mieszczańskiej plutokracji, które odmalował swego czasu John Galsworthy w ogromnej rozmiarami „Forsyte Saga“. Utwór Mrs. Hicks Beach przypomina nieco dzieło Galsworthy'ego, gdyż autorka stara się również dać pogląd na całokształt życia jednego rodu. Zamiast Forsyte'ów mamy tutaj Valyers'ów. W rodzinie Valyers'ów kult bogactwa łączy się z rozmaitemi zachciankami wyższego typu, pozowaniem na arystokrację, silnie zakorzenionym snobizmem. Centralną postacią opowiadania jest właśnie owa kuzynka Georginja, która czuje się obcą w rodzinie Valyers'ów. Jej poglądy i psychika odpowiadają raczej epoce wiktorjańskiej niż dzisiejszej — patrzy się więc praktycznie na wypadki rodzinne, na nowoczesne obyczaje i tryb życia. Ona to wprowadza czytelnika w zakulisowe sprawy rodziny Valyers'ów (romans Rogera Valyers'a z Deborą) i komentuje zdarzenia. Powieść pisana jest starannie, daje dobry i sumienny rysunek „milieu“, przynosi bystre uwagi i obserwacje.

*

Patrick Milner, autor dobrze pomyślanej i zbudowanej powieści na tle wojny p. t. „*The natural man*“ wydał nową rzecz p. t. „*The deep end*“. Myślą przewodnią utworu jest przekonanie że nawet ludzie żyjący najbliżej siebie, czują jakiś przedział, brak zupełnego absolutnego zrozumienia. Dwie dusze ludzkie nie są w stanie przeniknąć się do głębi, pojąć bezwzględnie — stąd rodzi się tragizm, prowadzący do szarpań wewnętrznych, rosnących nieporozumień i osamotnienia. Autor ukazuje nam tę prawdę na przykładzie dwojga młodych kochanków — silnej i zdecydowanej Bridget Haydon, która umie i chce borykać się z życiem oraz Hardy Stopforda, człowieka refleksyjnego, nie lubiącego gwaru miasta i gorączkowego tempa życia metro-

polji. Hardy ulega przemożnemu czarowi Bridget, ale uświadamia sobie jednocześnie że są w tej kobiecie siły, namiętności i odruchy, które napawają go strachem i których pojąć nie może. Ten dramatyczny stan niepewności i wahania, zbliżania się i oddalania odmalowany został w powieści Patricka Milnera wnikliwie i z dużą dozą psychologicznej subtelności.

*

Compton Mackenzie, autor licznych powieści o zakroju sensacyjnym, ogłosił powieść p. n. "*Rogues and vagabonds*", która zdradza aspiracje do utworu „głębszego". Mackenzie daje w swej powieści wykrawek z życia cyrkowych włóczęgów, artystów trapezu i poskramiaczy dzikich bestyj. Opisuje zajmująco rodzinę cyrkowców, w której talent przechodzi z ojca na syna — cyrk stał się dla nich umiłowanym światem, produkcje przed tłumem potrzebą i nałogiem. Żywo narysowani ludzie stanowią niewątpliwą zaletę gładko pisanej powieści.

*

Zajmujący obraz stosunków w Indjach daje nam powieść Mr. Edwarda Thompsona p. t. „*The Indian day*". Czar przyrody Indyj odmalowany jest wymownie; interes utworu nie leży jednak w opisach natury. Autor stara się pokazać konflikty, jakie wynikają między Anglikami a Hindusami, badać powody tych tarć i przewidzieć dalszy rozwój wypadków. Ze znajomością rzeczy kreśli szereg scen z życia kolonji europejskiej, snuje bystre refleksje na temat przeciwieństw między kulturą angielską a kulturą kraju. Osią, dokoła której obraca się powieść, jest romans inteligentnego i wybitnego Hindusa — Hamara z Hildą Mannering. To zetknięcie się dwuch ras i dwuch psychik przeprowadzone zostało u Edwarda Thompsona ciekawie i subtelnie.

*

Zagadnieniom teoretycznym z zakresu sztuki poświęcone są dwie duże prace angielskie, które świeżo ukazały się w druku. Są to: „*The analysis of art*" pióra De Witt H. Parkera i „*The modern movement in art*" krytyka sztuki R. H. Wilenski'ego. H. Parker wychodzi z założenia, że sztuka jest nietylko aktem intellektu i wzruszenia, lecz również woli. Artysta pragnie stworzyć inną rzeczywistość, swoją chęć czynu wyładować w tworzeniu osób etc. Wywody te rozprowadza De Witt H. Parker obszernie i zajmująco; tezy jego przypominają nieco określenia słynnego psychologa Ribota, który podkreślał w sztuce element woli, chęci zmiany, reformy, (sztukę zwał „korekturą rzeczywistości"). Na pierwiastek woli w sztuce zwrócił uwagę i modny Freud. „*The modern movement in Art*" R. H. Wilenski'ego stara się scharakteryzować tendencje sztuki nowoczesnej (głównie malarstwa). Pozatem autor próbuje podzielić artystów na pewne grupy („romantyków", „opisowych" i „architektoników" — Rubens n. p. łączy „opisowość" z „architektoniką"); próba ta jest dość nieudana i wydaje się sztuczną. Natomiast inne uwagi ogólne R. H. Wilenski'ego są słuszne i interesujące.

NOWE KSIĄŻKI

Baturewicz Fran. Podręcznik praktyczny języka hiszpańskiego. Warsz. 1827. K. Trepte.

Vydra Bogumił. Praktyczna nauka języka czeskiego. Warsz. 1927. Druk. „Rola".

Nakładem księg. F. Hoesicka w Warszawie 1927 ukazały się;

Kołoniecki Roman. Wschody i zachody. Poezje.

Villon Fran. Wielki testament. Przeł. Boy-Żeleński.

Boy-Żeleński. W Sorbonie i gdzieindziej. Wrażenia paryskie.

Balzac. Kuzyn Pons. Przeł. Boy-Żeleński.

Wolker Jerzy. Gość w domu. Przekład Kazimiery i Stan. Albertich. Bibl. Słow.

Capek Karol. Boża męka. Bibl. Słow.

Skrzyński Aleks. Dwie mowy.

Posner Zenon. Walka o jutro. Warsz. 1927 „Książka", str. 27.

Müller Antoni. Powołanie. Powieść osnuta na tle stosunków polsko-litew. kleru na Litwie. Wilno 1928.

Skrudlik Mieczysław. Matka Boska Kodeńska. Szkic historyczno ikonograficzny. Warsz. (1927). Księg. Kroniki Rodzinnej.

Do zeszytu obecnego dołączamy przekaz P. K. O. nr. 3.105 z prośbą do prenumeratorów, aby raczyli odnowić przedpłatę na „Myśl Narodową" na kwart. IV r. b. Jednocześnie prosimy o odesłanie zaległości za kwartał poprzedni, inaczej będziemy zmuszeni wstrzymać wysyłkę.

NA MARGINESIE

Prasa narodu wybranego ogromnie się cieszy z tego, co spotkało Polaków. „Nasz Przegląd" pisze:

„Marszałek wymierzył potężny cios w prawicę endecką, zarzucając jej, iż szukała sposobów wytworzenia kilku rządów w Polsce: obok rządów stojących przy nim, rządów agentów poza nim. „Prawda Piłsudskiego obraca w niwecz legendę nacjonalistyczną, że patrjotyzm jest wrodzoną właściwością rdzennych jeno Polaków. Innoplemieńcy, zamieszkujący państwo polskie, legendzie tej przeciwstawiali własną prawdę o równych prawach i równych obowiązkach. Mężne otwarte słowa Piłsudskiego są jakby bolesnem napomnieniem, że pod hasłami polskości i wyłączności narodowej ukrywały się często najszkodliwsze dla państwa plany i machinacje."

Jednem słowem żydzi są jedynymi patrjotami w Polsce, endecy — zdrajcami...

*

Półurzędowa „Epoka" (Nr. 225), nie czekając na wyniki rozprawy sądowej, prawie całą stronicę poświęciła obronie sekty marjawickiej przed zarzutami, ogłoszonemi w „Gazecie Warszawskiej Porannej". Publicysta „Epoki", informując o wizycie duchownych marjawickich w redakcji, dodaje następującą uwagę: „Nasi goście zdają sobie zresztą sprawę, że o obronie marjawityzmu, jako systematu wierzeń, nie może być z naszej strony mowy, nie znajdujemy bowiem w nauce współczesnej kryterjów, ułatwiających odpowiedź na pytanie, która z dzisiejszych religji jest lepsza czy gorsza. Żyjemy w innej sferze pojęć, jak nam się wydaje — zgodniejszych z nauką i bardziej odpowiadających zdobyczom genjuszu ludzkiego, a nasze poczucie religijne, nasz mistycyzm nie wymaga trzymania się formuł dogmatycznych, tak innej psychice potrzebnych".

Zastanawiające jest, co znaczą ściślej używane przez „Epokę" wyrażenia: „my", „nasze", nasz „mistycyzm"... Cóż to za tajemnicze grono „mistyków", których „zgodniejsze z nauką wierzenia" są jednocześnie oficjalnemi poglądami „Epoki"? Skąd się ci „mistycy" wzięli? Czy „nie trzymając się formuł dogmatycznych", posiadają jakieś... formy organizacyjne i obrzędowe?

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Panu Juljuszowi S. w. K. Przemawia Pan do nas jak hipnotyzowany Pankracy wojujący o Paneuropę. Że to rzeczy nienowe, odpowiemy Panu słowami Aligierego z cz. I „Nieboskiej Komedji" Krasińskiego. Pewno Pan tego nie zna. Rzecz dzieje na zgromadzeniu wolnomularskiem w podziemiach. Po strasznej mowie Pankracego zażądał głosu Aligier i tak mówił:

„Pankracy, Pankracy! Naczelniku chóru polskiego, ty nie Polaku! Ty, co tylko powtarzasz „lud — lud", a nigdy „Naród" nie powiesz—ty, co chcesz więcej rzeczy przez siebie się doczekać, a od Boga nie poczynasz, ty co za podstawę przyszłej budowy kamieniem węgielnym stawiasz mężobójstwo, ty co zawiścią zdjęty starasz się ją przemienić w prawo wiekuiste Postępu i nadajesz nikczemnym chuciom piersi własnej imię konieczności, ty co ranić umiesz i jad w rany zadane zapuszczać, lecz nie potrafisz rozmówić się ani z Bogiem modlitwą, ani z mężem mądrością, ani ze sobą nawet samym wiarą i przekonaniem, ty chciwy władzy, ty człowieku możny zmysłami i namiętnością i siłą jakąś okropną, nie zastawiaj się pierwszym lepszym uwiedzionym przez ciebie, ale w imię Boga... odpowiedz: wierzysz sam temu, coś tu oświadczył przed nami? ...Musisz mi prawdę przed wszystkim i braćmi odpowiedzieć, a jeśli milczysz — to czujesz sam, że nie możesz, to wiesz sam, żeś obłudnik i kłamca!...

„Pankracy, Pankracy! Pamiętasz, jak głos z nieba wołał na ukrywającego się Adama po dopełnionym grzechu, na uciekającego Kaima po bratobójstwie? Ty tak samo się kryjesz, ty tak samo uciekasz...

Pankracy, Pankracy, a skąd się ty wziął? A kto wlał w Ducha twego mowę polską? a kto polski obyczaj? a kto wolności żądzę? a kto siłę czynów? Czyś ty z przyszłości się urodził? Wszak nie. Czemże więc ty, choć bez ojców imiennych, jeśli nie synem Matki Rzeczpospolitej lackiej? Mów mi, cobyś ty mógł mówić na ziemi i czem kłamać i czem zdradzać i czem sprzeniewierzać się przeszłości, gdyby ona właśnie wszystkiego ci nie była dała? Niewdzięczniku, ktoby głosu twego za ludem słuchał, czy śród twoich własnych, czy śród obcych, gdyby nie Chrobrych miecz, Jadwigi niepokalaność, Zygmuntów mądra miłość, Batorych hart, Zamojskich rzymska cnota, Żółkiewskich zgon, Czarnieckiego żywot. Sobieskiego trud i czyn? Czemu się targasz na Wiekopomne i Niezagubialne, na to z czegoś ty sam, na to bez czego i kroku jednego postawić i słowa żadnego wyrzec nie zdołasz—na powietrze piersi twoich dziejowe? Wiedź dalej, jeśli błogosławieństwo Pana z tobą, naród twój, lecz nie odnarodawiaj go, jak czynią okrutniki, co go rozebrały! Nie bądź czwartym katem, do trzech onych przydanych przez piekło! Pankracy, Pankracy"!

MYŚL NARODOWA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

wychodzący w Warszawie pod redakcją **Z. Wasilewskiego.**

Redakcja
Marszałkowska 153
tel. 25-45.

Konto czekowe
na PKO
№ 3.105.

Administracja
Al. Jerozolimska 17
tel. 11-90.

PRZYJMUJE PRZEDPŁATĘ NA PÓŁROCZE II 1927 R.

Półrocznie z dostawą zł. 12, miesięcznie 2 zł.—Zagranicą kwart. zł. 9.—Prenumeratę przyjmuje na prowincji każdy urząd pocztowy.

W latach 1925—27 w „Myśli Narodowej“ pisali:

Kazimiera Alberti
E. de Andreis (Rzym)
Gabrjela Balicka
J. Bartoszewicz
Bolesław Bator
Henryk Batowski
Stan. Bąkowski
Józef Bek
Rajmund Bergiel
Tadeusz Bielecki
Józef Birkenmajer
I. Briares (Paryż)
Fr. Brzeziński
Ludwik Jaxa Bykowski
Ignacy Chrzanowski
Witold Chwalewik
Feliks Chwalibóg
Stanisław Cywiński
H. Czetwertyńska
Roman Dmowski
Stefan Dobrzański
Jerzy Drobnik
Jan Dürr
M. Dymowska
Juljan Ejsmond
Adam Fischer
Wacław Filochwski
Wład. Folkierski
J. A. Gałuszka
Bolesław Gawecki
Andrzej Gawroński
Miłosz Gembarzewski
Stefan Godlewski
Tadeusz Grabowski
Wł. Jan Grabski
Gabrjel T. Henner
Janusz Herlaine
Józef Hłasko
Klaudjusz Hrabyk
Witold Hulewicz
I. K. Iłłakowicz
J. B K.
Wład. Jabłonowski
Zdzisław Jachimecki
Jan Kasprowicz
Janusz Kawecki
Stan. Knauff
Stan. Kolbuszewski
Stefan Kołaczkowski
K. L. Koniński
Wł. Konopczyński
Leszek Konopacki
Jan Kornecki
M. Grossek-Korycka
Stanisław Kozicki
Jul. Kozolubski
J. Lubowicki
Tadeusz Makowski
Zdzisław Małaczyński
Antoni Marylski
Stefan Mękarski
Wanda Miłaszewska
Stan. Miłaszewski
Adam Münnich
St. Niewiadomski
Adolf Nowaczyński
Jan Gw. Pawlikowski
St. Pazurkiewicz
Ant. Peretiatkowicz
Stan. Pieńkowski
T. Pietrykowski
St. Pigoń
M. Piszczkowski
Zygmunt Raczkowski
Jan Rembieliński
Władysław S. Reymont
J. B. Richter
X. J. Rokoszny
Karol H. Rostworowski
Józef Ruffer
Roman Rybarski
Antoni Sadzewicz
S. M. S. (opodźko)
St. M. Sawicka
Adam Grzymała Siedlecki
J. E. Skiwski
Wacław Sobieski
Zdzisław Stahl
Bohdan Suchodolski
Al. Świętochowski
Jerzy Szaniawski
Tad. Szantroch
A. Szczerbowski
Stan. Szczutowski
Cz. Szmidt
Stanisław Szpotański
Antoni Troczewski
Jan Tur
St. Vrtel-Wierczyński
Włodz. Wakar
Zygmunt Wasilewski
Bohdan Wasiutyński
T. Newlin - Wagner
Józef Weyssenhoff
Jan Wiktor
Zygm. Wojciechowski
Maryla Wolska
Bohgan Wydżga
Stan. Wyrzykowski
Stefan Wyrzykowski
Antoni Wysocki
Gustaw Załęcki
Jan Zamorski
Barbara Zanówna
Jan Zdzitowiecki
Emil Zegadłowicz
Stefan Żeromski
Zofja Żółtowska
B. Żukotyńska
Henryk Życzyński

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 11-90.

WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z dostawą zł. 6, rocznie zł. 24, za granicą kwart. zł.9. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Duk. A. Michalskiego, sp. z o. o., Chmielna 27. Telefon 27-15. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM